



e-**espe**

**ŚWIADECTWA  
I HISTORIE POWOŁANIA  
polskich diakonów stałych**

**KS. IWAŃSKI  
O DIAKONACH:  
dobrzy ludzie  
z marzeniami**

**Mężowie  
i ojcowie,  
którzy zo**STALI**  
powołani do **DIAKONII****



# Diakonat stały

## SPIS TREŚCI

### WSTĘPNIAK

### TEMAT NUMERU

- 4 Wypełnienie pragnienia serca
- 16 Dobrzy ludzie z marzeniami
- 26 Jestem diakonem i jestem z tego powodu szczęśliwy
- 38 Być „uchem, ustami, sercem i duszą” biskupa
- 46 Od Maryi do Jezusa – moja droga do diakonatu
- 54 Gdzie szukać informacji o diakonacie?

### ŚWIADECTWO

- 58 Na czacie z Bogiem

### LISTY O POWOŁANIU

- 64 Trzeba współpracować z łaską

### PAPIEŻ O POWOŁANIU

- 71 Czy jesteście gotowi, by powiedzieć „tak”?

### POWOŁANIE W ŚWIETLE BIBLI

- 76 Bóg lubi ciekawe zwroty akcji

### DZIEŃ DLA JEZUSA

- 79 Chrystus posługuje się człowiekiem

### RECENZJA

- 90 Płyta o sile niezłomnych kobiet







W całej Polsce jest jedenastu diakonów stałych. Posługują w sześciu diecezjach. Profesor wyższej uczelni, psychoterapeuta, górnik, dziennikarz. Czynniki zawodowo i emeryci. Mężowie, ojcowie i dziadkowie. Poznajcie ich historie.

## Jedenastu wybranych

Kościół przywrócił diakonat stały „jako właściwy i trwały stopień hierarchiczny” po Soborze Watykańskim II. Nad Wisłą stało się to formalnie w czerwcu 2001 r. „Kandydatem do diakonatu stałego może być mężczyzna obdarowany szczególnym darem powołania do służby w Kościele, który odkrył to powołanie w osobistym dialogu z Bogiem” – czytamy w *Wytycznych dotyczących formacji, życia i posługi diakonów stałych w Polsce*. A w kolejnym punkcie, że „decydujący głos w rozpoznaniu powołania należy do Kościoła”.

Intelektualna formacja diakona stałego powinna być analogiczna do tej, którą odbiera kapłan, stąd obowiązek ukończenia studiów teologicznych. Kandydatami do diakonatu mogą być zarówno celibatariusze, jak i mężczyźni żonaci, dlatego w przypadku tych drugich konieczna jest pisemna zgoda żony. Przez święcenia diakon staje się członkiem hierarchii Kościoła – przysługują mu prawa i obowiązki właściwe dla duchowieństwa. Zobowiązany jest do posłuszeństwa biskupowi; codziennego odmawiania Jutrznii i Nieszporów.

Diakon powołany jest do głoszenia Słowa Bożego (czytanie Ewangelii w czasie liturgii oraz głoszenie homilii), udzielania chrztu i Eucharystii, błogosławienia związkom małżeńskim, przewodniczenia obrzędom pogrzebowym. Ale najbardziej typową dla diakona posługą jest poświęcanie się dziełom miłosierdzia i pomoc potrzebującym.

Owocnej lektury,  
Przemysław Radzyński  
Redaktor naczelny





# Wypełnienie pragnienia serca

■ PRZEMYSŁAW RADZYŃSKI

Albert Karkosz 24 października 2013 roku został wyświęcony na diakona archidiecezji katowickiej a Piotr Maciejewski 29 czerwca 2014 roku na diakona archidiecezji warszawskiej. To dwaj najmłodszy stażem stali diakoni w Polsce.

Piotr pięć lat temu odwiedził znajomego proboszcza w Włoszech. To tam po raz pierwszy spotkał stałego diakona, zobaczył na czym polega jego postuga. – Pierwszy raz dotknąłem tego powołania. Wcześniej tylko o tym słyszałem. To mógł być pierwszy impuls – mówi. Później zaczął poszukiwać – czytać, pytać. Albert od swojej żony dowiedział się, że jego kolega – nadzwyczajny szafarz Komunii świętej – przygotowuje się do święceń diakonatu. – Coraz częściej





Fot. Archiwum dk. Alberta Karkosza

pojawiające się pragnienie sprawiało dyskomfort, gdy chciałem tę myśl zamieść pod dywan – opowiada.

### Modlitwa, cierpliwość i pokora

Dk. Albert Karkosz – jak sam o sobie mówi – jest rodzyńkiem w archidiecezji katowickiej, w której jest pierwszym stałym diakonem (w tej chwili przygotowuje się dwóch kandydatów do święceń). Był rok na emeryturze. W rozmowie ze znajomym księdzem żalił się na posługę duszpasterską niektórych kapłanów. „Albert! Idź im pokaż” – powiedział zachęcając go do rozmowy z arcybiskupem. – Sprzedałem tę myśl mojemu proboszczowi. Bardzo się ucieszył i powiedział, że długo na to czekał. Umówił mnie w tej sprawie z arcybiskupem – opowiada dk. Karkosz.

„Proszę się modlić i mieć nadzieję” – usłyszał od abp. Wiktora Skworca. Po trzech tygodniach dostał list z kurii. Metropolita wyraził zgodę i pobłogosławił





Fot. Archiwum dk. Alberta Karkosza

jego poczynania. – Zeskanowałem list i wysłałem do Opola. „Niech pan przyjeżdża” – odpisali – opowiada ze szczegółami. Centrum formacji diakonów stałych dla całej metropolii katowickiej mieści się przy wydziale teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Albert Karkosz dołączył do kandydatów przygotowujących się do święceń blisko od roku. Nadrobił dwa semestry.

Ponieważ w archidiecezji warszawskiej nie ma centrum formacji dla diakonów stałych, Piotr Maciejewski do święceń przygotowywał się indywidualnie przez półtora roku pod okiem swojego proboszcza. Po teoretycznej wiedzy ze studiów teologicznych musiał nabrać umiejętności praktycznych – z homiletyki czy liturgiki, a także zapoznać się chociażby z funkcjonowaniem kancelarii





Fot. Archiwum dk. Alberta Karkosza

parafialnej, czego nie uczą na studiach. Odpowiedzialnym za formację zależało na gruntownym przygotowaniu teologicznym i pastoralnym. „Modlitwa, cierpliwość i pokora” – radził mu ks. Józef Górzyński, ówczesny moderator kurii a dziś warszawski biskup pomocniczy. – Wziąłem sobie to do serca i w wielu miejscach otwierało mi to drzwi i rozwiązywało trudności, które pojawiały się na tej drodze – przyznaje. W rekolekcjach przed święczeniami wzięła udział cała rodzina – żona, trzech synów i córka. – Podkreśla się, że powołanie do diakonatu stałego, jest powołaniem całej rodziny, a na pewno żony, która jest osobą współpracującą, która w różnych sytuacjach bierze na siebie część obowiązków w czasie kiedy mąż wykonuje posługi diakańskie – mówi Piotr Maciejewski.





Dk. Piotr Maciejewski - fot. Archiwum prywatne

## Jak to się zaczęło?

Po maturze Albert zdecydował się pójść do śląskiego seminarium duchownego. Po okresie przygotowawczym i rozmowie z ojcem duchownym postanowił jednak wrócić do domu. Po skończeniu szkoły górniczej wrócił do seminarium – tym razem opolskiego w Nysie. Po trzech semestrach wziął urlop dziekański. – Stwierdziłem, że to nie jest to. Chciałem być uczciwy – przyznaje. Zaczął pracować jako górnik. Studia teologiczne rozpoczęte w seminarium skończył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zawsze interesowała go historia Kościoła. Zrobił nawet doktorat. W pracy mówili na niego „ksiądz”, „dziekan”, „prymas”. Koledzy byli ironiczni, ale jak mieli jakieś tematy związane z wiarą czy Kościołem, to przychodzili właśnie do niego.

Piotr z wykształcenia jest psychologiem. Pracuje w Domu Pomocy Społecznej w Górze Kalwarii. Prowadzi też psychoterapię. To z tego powodu podjął studia teologiczne. – Chodziło o poszerzenie doświadczenia spotkania z człowiekiem widzianym oczami Boga. To była konieczność – mówi. Oboje z żoną aktywnie uczestniczą w życiu parafii. Angażują się w duszpaństwo rodzin. Prowadzą kursy przedmałżeńskie. Ona jest doradcą życia rodzinnego. On pomaga jako psycholog w parafii. 3,5 roku był nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej. Choć przyznaje, że to nie było podstawowe źródło odczytania powołania. Dziś chce na spotkaniach szafarzy służyć jako diakon i swoją obecnością inspirować kolegów. – Może ktoś nosi





Dk. Piotr Maciejewski - fot. Archiwum prywatne

to pragnienie w sercu. Chcę tym zarażać. Jestem przekonany, że jest wiele parafii, w których taka postuga byłaby potrzebna. Byłoby to równocześnie pokazanie różnorodności powołań w Kościele.

Albert nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej został na prośbę proboszcza. Zawsze brakowało mu jednak możliwości błogosławienia, takiego urzędowego. Teraz, w czasie wizyt w domach kobiet, do których chodzi z Panem Jezusem, błogosławi.

Moment, w którym rozmawiamy, to 11075 dni po ślubie i 305 dni po święceniach diakonatu – widać, że obie daty są dla niego bardzo ważne. – Jeden i drugi



Fot. Archiwum dk. Alberta Karkosza



czas uważam za bardzo szczęśliwy – przyznaje. Dziś jest mężem, ojcem, dziadkiem i diakonem. – Scalam te dwa światy. Dobrze mi z tym. Staram się o tym świadczyć – wyznaje. Mówi, że diakonat nie jest realizacją pragnień związanych z kapłaństwem. – Tamte sprawy zamknąłem definitywnie. Podchodziłem do tego bez melancholii. Jestem człowiekiem szczęśliwym. Z perspektywy czasu ocenia, że może potrzebował dojrzeć do pełnienia posługi święceń.

### Żona – pierwsza recenzentka homilii

Żona Piotra do jego decyzji była przygotowana teoretycznie – jest teologiem. Poza domowymi sprawami rozmawiają często o kwestiach teologicznych. – Żona jest pierwszym konsultantem moich homilii – mówi.

Dzieci dowiedziały się o decyzji taty w momencie oficjalnego wejścia na drogę przygotowania do święceń. Informację przyjęły z zaciekawieniem, ale nie było to dla nich coś dziwnego. – Dla nich nie jest to nic nadzwyczajnego, że





Rekolekcje dla stałych diakonów i ich rodzin 3-6 VII 2014; fot. Piotr Jozsko

rodzice robią coś przy kościele. Synowie są ministrantami. Modlimy się wspólnie. To wszystko tworzy klimat, w którym taka informacja nie jest szczególnie zadziwiająca. Gdyby było inaczej, to na słowa, że zostanę diakonem, nawet nie wiedziałyby kto to jest. Myślę, że teraz są nawet dumne – przyznaje.

Albert Karkosz ma trzech dorosłych synów. Razem z żoną dbali o wychowanie dzieci. Synowie dostawali krzyżyk, gdy wychodzili do szkoły. Wieczorami wspólnie klękali do modlitwy. Żona jest z zamiłowania florystką. W katowickich



Dk. Piotr Maciejewski - fot. Archiwum prywatne



kościółach spędzała wiele czasu dekorując ołtarze. Gdy powiedział o swojej decyzji w domu, synowie się ucieszyli.

Żona jest bardzo krytyczna wobec przygotowywanych przez niego homilii. Wynika to z troski, żeby mąż dobrze wypadł w oczach innych. – Nazywam ją „świętym oficjum”. Jest ostatnią instancją, która sprawdza każdy mój tekst, który ma być zaprezentowany publicznie. Mówi wtedy: „tego nie rozumiem – tu musisz zmienić”. Słucham jej pokornie. Zawsze ma rację.

### Przez nich mówi Pan Bóg

W dniu swoich święceń Albert odczytał ewangelię. – Bardzo podobał mi się zwrot „Pan z wami”. Bałem się tylko, żeby mi się ręce nie rozwarły – wspomina z uśmiechem. W sobotę po święceniach głosił homilię na 25-lecie ślubu swoich przyjaciół. – To było wyzwanie – przyznaje.

Piotr, jako słuchacz zawsze miał krytyczne uwagi do kaznodziejów. – Teraz chylę czoła przed wszystkimi, którzy głoszą. Solidnie się do tego przygotowuję – przyznaje. Wystąpienia publiczne nie sprawiają mu problemów. Ale na ambonie dochodzi świadomość, że przez niego do ludzi mówi Pan Bóg. Ma poczucie odpowiedzialności ale nie pozwala, żeby to go sparaliżowało.

Albert po święceniach dostał dekret od biskupa, który skierował go do posługi w jego parafii, od





dwóch lat prowadzonej przez ojców dominikanów. Przyjęli go bardzo serdecznie. Jeśli byłaby taka możliwość, daliby mu do prowadzenia wszystkie nabożeństwa eucharystyczne, które zresztą bardzo lubi odprawiać, bo może wtedy błogosławić. Ojcowie wyznaczają jeden dzień w tygodniu, w którym głosi homilie. W tym roku powiedział już ponad dwadzieścia. – Mają odwagę, bo to jest przecież zakon kaznodziejski – uśmiecha się. Są na „ty”. Sam im zaproponował. W hierarchii jest niżej, ale wiekiem jest najstarszy. Mówi, że to poprawiło komunikację między nimi. Inni księża podchodzą do niego z zainteresowaniem, w końcu jest pierwszym diakonem w archidiecezji. – Zastanawiają się, jak wyglądam, jak się zachowuję, czy nie powiem czegoś głupiego.

W swojej parafii prowadzonej w Górze Kalwarii przez księży marianów Piotr wykonuje wszystkie diakońskie posługi w czasie Mszy św. Raz w miesiącu głosi homilię. Ma pomysł na prowadzenie katechezy dla dorosłych w parafii. Dodaje, że grupa, z którą lubi współpracować, to chorzy. – Z nauczania Jana Pawła II mocno przyswoiłem miłość do chorych i postrzeganie ich jako





Fot. Archiwum dk. Alberta K...KOSZA

potencjału duchowego, co jest ciągle niewykorzystane w różnych miejscach – przyznaje.

Albert ma diakońską legitymację wielkości dowodu. Ale nie musi jej nigdzie okazywać, bo w diecezji wszyscy go znają. Po Katowicach chodzi po cywilu, nosi tylko dominikański krzyżyk. Gdy jedzie do diecezji opolskiej ubiera kolo-ratkę. – Musisz wyglądać jak duchowny – mówią odpowiedzialni za formację diakonów stałych w Opolu.

Piotr także posługuje poza Górą Kalwarią. Zaprzyjaźnieni proboszczowie z Warszawy zapraszają go do głoszenia Słowa Bożego w swoich parafiach.

### Żyją tym, co robią

Dk. Piotr Maciejewski zaznacza, że diakonat stały pokazuje pełnię święceń. Jest przekonany, że skoro Pan Bóg daje powołania do diakonatu, to muszą one być czymś dobrym. – Trzeba się na nie otwierać, żeby ich nie przegapić, bo w pewnym momencie może ich już nie być.



Jak przekonać Kościół do słuszności tego powołania? – Pokazać kapłanom, że im nie zagrażam. Nie jestem po to, żeby ich zastępować, ale żeby im pomagać – mówi i dodaje, że najlepszą rekomendacją dla rozwoju diakonatu stałego w Polsce jest solidna i uczciwa praca obecnych diakonów.

– Pan Bóg to pięknie ukartował. W dniu święceń dziękowałem, że otrzymałem wszystkie siedem sakramentów. Dziś żyję tym, co robię jako diakon – mówi dk. Albert Karkosz. Dk. Piotr Maciejewski twierdzi, że jeśli tylko zdrowie dopisze, to swoją posługę będzie pełnił do końca życia. – Na tym polega to powołanie. To jest wypełnienie pragnienia mojego serca.



Fot. Archiwum dk. Alberta Karkosza





# Dobrzy ludzie z marzeniami

ROZMAWIAŁ PRZEMYSŁAW RADZYŃSKI

„Kto kocha Kościół na pewno nie powie, że diakonat stały jest niepotrzebny” - mówi ks. dr hab. Dariusz Iwański, który odpowiadał za przygotowanie do święceń pierwszych diakonów stałych w Polsce.

W latach 2006-2008 był Ksiądz dyrektorem Diecezjalnego Ośrodka Formacji Diakonów Stałych w Przysieku (diecezja toruńska) – pierwszego i wówczas jedyne takiego centrum w Polsce. Zastugą kierowanego przez Księdza ośrodka było przygotowanie do święceń pierwszych polskich diakonów stałych. Ośrodek został zawieszony. Dlaczego?

Mówiąc najkrócej został zawieszony, bo nie było więcej kandydatów z naszej diecezji.



## Dlaczego?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wbrew pozorom to jest bardzo poważna decyzja. Człowiek, który zostaje diakonem staje się osobą duchowną. Znakomita większość ludzi nie zdaje sobie z tego sprawy. Ci, do których dociera tylko słowo „duchowną” widząc, że kandydat jest małżonkiem oburzają się na to i mówią, że to jest obejście celibatu. *Jak ktoś chce być duchownym, to niech idzie do seminarium, a nie coś ściemnia i na około próbuje dojść do ołtarza z żoną u boku.* To ogromne niezrozumienie tego, do czego diakon jest przeznaczony. Ono wynika z polskich tradycji, gdzie to ksiądz zajmuje się wszystkim w parafii.

**Przed objęciem funkcji dyrektora ośrodka w Przysieku spędził Ksiądz dłuższy czas w Stanach Zjednoczonych. Obserwował Ksiądz, jak tam funkcjonują stali diakoni.**

Po Soborze Watykańskim II wielu księży porzuciło kapłaństwo. Żeby zapewnić opiekę duszpasterską wiernym, masowo święcono diakonów stałych. Wówczas nie zwracano tak bardzo uwagi na przygotowanie i poziom merytoryczny kandydatów, co przejawiało się w głoszeniu homilii – były albo zbyt dewocyjne, albo zupełnie nieteologiczne, czyli ocierające się o herezje. Bywało, że o dia-



Ks. Dariusz Iwański - fot. archiwum prywatne





Ks. Dariusz Iwański w Jerozolimie - fot. archiwum prywatne

konacie myślnano jak o sprawności harcerskiej: *był lektorem, może też nadzwyczajnym szafarzem Komunii świętej, wiele razy przysłużył się proboszczowi, więc – w nagrodę – niech zostanie i diakonem*. Amerykanie i Kanadyjczycy wyciągnęli z tego wnioski. Nastąpiło pewne otrzeźwienie. Dziś kandydatom stawia się więcej wymagań – patrzy się na ich zaangażowanie w życie parafialne, słucho się proboszczów, którzy ich rekomendują, po prostu selekcjonuje się tych ludzi.

Osobiście towarzyszyłem jednemu kandydatowi, którego znałem od dłuższego czasu. Biznesmen, bardzo dobrze wykształcony, człowiek wielkiego obycia religijnego. Przez wiele lat udzielał się w więzieniu – zanosił tam Komunię świętą i spędzał wiele czasu na rozmowach z osadzonymi. W pewnym momencie uświadomił sobie, że chciałby jeszcze bardziej służyć takim pogubionym życiowo ludziom. Obudziło się w nim pragnienie zostania stałym diakonem. Z rekomendacji proboszcza trafił na kurs. Jestem przekonany, że z takiego człowieka Kościół będzie miał wielki pożytek.



## Czy możemy mówić o jakichś różnicach między diakonatem stałym w Polsce i na Zachodzie?

Między krajami anglosaskimi i Polską w podejściu do zaangażowania duszpasterskiego diakonów nie ma różnic. Wprowadzamy natomiast diakonat w innym etapie historii naszego Kościoła. Opatrzność daje nam czas, żeby dobrze przygotować się do przyjęcia w naszej kościelnej rzeczywistości stałych diakonów, bo przyjdzie taki moment – za 10, 20 a może 30 lat – że księży i u nas zabraknie. Ci diakoni będą wówczas na wagę złota.

Bardzo się cieszyłem, że w dokumencie, który opublikowała Konferencja Episkopatu Polski w 2003 r., znalazł się zapis, że przygotowanie intelektualne diakonów musi być analogiczne z formacją intelektualną presbiterów, tzn. trzeba mieć magisterium z teologii. To wprawdzie nie jest stuprocentowa gwarancja, że magister teologii będzie mówił zawsze rzeczy absolutnie poprawne, ale to niesamowicie zmniejsza prawdopodobieństwo, że kandydat wyjdzie na ambonę i będzie plótł bzdury. Mamy czas, żeby wypracować struktury i pewną tradycję.

## Skoro wymaga się od kandydata studiów teologicznych, to dlaczego ta formacja trwa aż trzy lata?

Na studiach teologicznych świeccy nie otrzymują formacji. Natomiast człowiek, który wchodzi w szeregi kleru diecezjalnego musi nabyć pewnej duchowości, która jest związana z jego powołaniem. Formacja dotyczy tych wszystkich elementów, które w momencie przyjmowania święceń są wyartykułowane przez samego zainteresowanego. To czas, który pozwala np. dojrzeć do tego, czym jest posłuszeństwo biskupowi. Jest też sprawa brewiarza, którego odmawiania nie wymaga się przecież od studentów teologii. Świeckich teologów nikt nie instruuje, jak chrzczyć dziecko albo jak odprawić pogrzeb. Diakon musi też umieć poprowadzić śpiew, dobrać odpowiednie pieśni. Świeccy nie studiują



też homiletyki, a diakoni nie tylko muszą mieć wiedzę na temat tego, co będą głosić – oni muszą umieć głosić. Diakon jest sługą Słowa. Chodzi o praktyczne zastosowanie wiedzy teologicznej w życiu duszpasterskim.

Trzy lata to nie jest długi okres, zważywszy na fakt, że w grę nie wchodzi tu pełne trzyletnie „skoszarowanie”, jak w seminarium. Panowie przyjeżdżają na dziesięć weekendów w ciągu roku. Jest to rozłożone w czasie, bo nie chodzi o to, żeby szybko przebiec krótki dystans, ale by biec tak długo, żeby poczuć wiatr w uszach. Bo można przecież przeczytać o tym w książce, można pogadać z księżmi, jak się to robi, można nawet przez miesiąc zamieszkać na plebanii i podpatrywać pracę kapłanów, ale zupełnie inaczej człowiek odbiera tę wiedzę w ramach wspólnotowego przygotowania.

Czynnik nadprzyrodzony jest dla mnie tak oczywisty, że o nim w ogóle nie wspominam. Diakoniat to nie jest bycie teologiem, ale osobą duchwną dobrze przygotowaną teologicznie. To jest zobowiązujące.



Ks. Dariusz Iwański w Ziemi Świętej - fot. archiwum prywatne



## Ksiądz udzielając wywiadów na temat stałego diakonatu często powtarzał, że to jest powołanie. Jak je rozumieć, jak rozeznawać, dla kogo jest ta droga?

To jest trudne pytanie, bo powołanie w ogóle jest rzeczą bardzo indywidualną. Pan Bóg przemawia do każdego w zupełnie inny sposób. Powołanie streszcza się w krótkim „Pójdź za mną” (por. J 21, 22). Ale każdy słyszy to inaczej. Posługa diakonatu stałego jest na pewno dla ludzi, którzy są zakorzenieni w parafii, żyją życiem lokalnego Kościoła, są więcej niż przeciętni.

Niezwykłe świadectwa słyszałem od ludzi, których ta myśl jakby od dawna „prześladuje”. Od momentu, w którym usłyszeli, że mogliby funkcjonować jako mężowie i ojcowie rodzin, a równocześnie być duchownymi, ta myśl nie daje im spokoju. Rozeznają to z różnymi ojcami duchownymi. Poddają to próbie czasu. Niekiedy to mija, a czasem nie przechodzi. Nie mam patentu jak to rozeznąć, to dla każdego bardzo indywidualna kwestia. Ważne jednak, aby zdawać sobie sprawę z tego, że Kościół – w osobie biskupa diecezjalnego i innych duchownych odpowiedzialnych za formację – rezerwuje sobie prawo ostatecznej oceny czy kandydat ma powołanie, czy nie. Sytuacja analogiczna ma miejsce w przypadku kleryków, którzy przygotowują się do święceń. Innymi słowy, ktoś może być przekonany, że ma powołanie, ale władza duchowna może stwierdzić inaczej. Miałem takie przypadki, kiedy trzeba było komuś odmówić wstąpienia do szkoły, bądź nawet odmówić dalszej formacji.

### Jeśli kandydat jest mężem, to potrzebuje zgody żony.

Przynajmniej dwa razy w ciągu trzech lat formacji diakonów pytałem ich żony czy się zgadzają. Pierwszą zgodę daje żona w momencie rozpoczęcia kursu przez męża. Po dwóch latach odbywa się swoiste scrutiny z żoną kandydata. W trakcie rozmowy w cztery oczy, dyrektor Ośrodka Formacji pyta wówczas wprost czy żona na podstawie już doświadczonego zaangażowania męża w sprawy Kościoła nie czuje zagrożenia dla ich małżeństwa. Gdyby był





Rekolekcje prowadzone przez o. Leona Knabita OSB dla kandydatów do diakonatu i ich żon -  
fot. archiwum prywatne

choćby cień zagrożenia, to trzeba koniecznie odstąpić od próby wyświęcenia takiego kandydata. Pierwszym jego powołaniem jest małżeństwo! Wprawdzie diakonem może być też osoba bezżenna, ale praktyka pokazuje, że wszyscy kandydaci ze szkoły w Przysieku byli żonaci.

### Jak Kościół rozwiązuje sprawy finansowe związane z posługą stałych diakonów?

Może to dziwnie zabrzmieć, ale diakonat stały to zajęcie dla osób, które mogą sobie na to pozwolić. Dlaczego? Zawsze powtarzałem kandydatom z naszej szkoły, że zgłaszając się do diakonatu stałego proszą o więcej pracy. Przy zaan-



gażowaniu w życie małżeńskie i rodzinne, już mają niemało zajęć. Stąd moje pytanie do nich: czy was na to stać? Także z finansowego punktu widzenia. Jeśli ktoś szedłby do diakonatu z myślą, że to będzie intratne zajęcie, że przy kościele trochę dorobi, to byłby to niewybaczalny wprost błąd. Do diakonatu może pójść człowiek, który na pewnym etapie swojego życia osiągnął tzw. małą stabilizację i ciągle czegoś mu brakuje, przede wszystkim w sensie duchowym. To musi być człowiek, który będzie mógł pogodzić swoje życie zawodowe i rodzinne z funkcją diakona. Chociaż nie wykluczam, że diakon 20-tysięcznej parafii może mieć tyle obowiązków, że *de facto* będzie wykonywał pracę wikarego. Będzie go wówczas trzeba zatrudnić na stałe, bo trudno sobie wyobrazić, żeby jeszcze zarabiał na etacie. Na chwilę obecną i dokumenty kościelne, i młodzieńcza tradycja podają inny model postępowania. Do diakonatu idą ludzie niezależni finansowo. Z innej strony, diakonowi, który np. odprawia pogrzeb nie można odmówić zapłaty, która z mocy prawa kanonicznego mu się należy.

### Jak wygląda sytuacja diakona po święceniach?

Kapłana biskup może posłać do pracy na drugim końcu diecezji. Diakona teoretycznie też, ale w praktyce biskup jest bardziej elastyczny, bo uwzględnia chociażby to, że ten człowiek ma swoją pracę, ma rodzinę. Poza tym najczęściej jest tak, że to proboszcz zgłasza biskupowi kandydata. I robi to z myślą, że ów kandydat – po święceniach – będzie pracował w swojej parafii.

Księża się boją, że wprowadzenie stałego diakonatu podważy sens celibatu. Moim zdaniem, paradoksalnie, diakonat stały jeszcze podkreśli rangę celibatu. Okaze się nagle, że diakon, który ma rodzinę i dzieci nie jest w stanie robić wielu rzeczy, które musi zrobić prezbiter. Diakon nigdy nie będzie tak dyspozycyjny jak kapłan, przynajmniej teoretycznie. Księży nikt nie wyprze i nikt nie zastąpi. Diakoni mają rolę pomocniczą. Niemniej jednak ich praca może być nieoceniona. Zaznaczam, że nie myślę o rodzinie diakona jako obciążeniu dla niego, ale jednakowoż ma on wobec niej bardzo wiele zobowiązań.





Rekolekcje prowadzone przez o. Leona Knabita OSB dla kandydatów do diakonatu i ich żon -  
fot. archiwum prywatne

Zna Ksiądz osobiście pierwszych wyświęconych w Polsce diakonów stałych.  
Jak można ich scharakteryzować?

Scharakteryzować?

Co to są za ludzie?

(śmiech) To są dobrzy ludzie, którzy mieli marzenia. Marzyli, że może kiedyś diakonat będzie ich udziałem. Są oddani Kościołowi na różnych niwach – we wspólnotach, w katechezie, w studium teologicznym. Kiedy nasi biskupi





wprowadzili ustalenia Soboru Watykańskiego II dotyczące diakonatu stałego okazało się, że ich marzenie może się ziścić.

**Działalność Diecezjalnego Ośrodka Formacji Diakonów Stałych w Przysieku została zawieszona, ale Ksiądz właściwie nigdy nie został odwołany z funkcji dyrektora.**

Po zamknięciu szkoły jeszcze przez dwa-trzy lata otrzymywałem telefony z pytaniami od zainteresowanych diakonatem. Tu i ówdzie są ludzie, którzy się żywo interesują tym tematem. Nie jest to jednak zjawisko masowe i nigdy nie będzie. Osobiście jestem gotów nadal dzielić się swoim doświadczeniem na temat stałego diakonatu, chociaż już coraz mniej mam do powiedzenia. Sytuacja jest przecież dynamiczna, a ja już nie mam kontaktu z faktycznymi diakonami i kandydatami do diakonatu.

Lata kierowania ośrodkiem w Przysieku to był czas niełatwy, ale też dający wiele satysfakcji z powodu pracy nad bardzo przyszłościową „działką” Kościoła. Kto kocha Kościół na pewno nie powie, że diakonat stały jest niepotrzebny.



Dk. Bogdan Sadowski z kard. Kazimierzem Nyczem - fot. archiwum prywatne



# Jestem diakonem i jestem z tego powodu szczęśliwy

DK. BOGDAN SADOWSKI

Nazywam się Bogdan Sadowski, rocznik 1956 – bardzo dobry rocznik!

Właściwie odkąd pamiętam bardzo lubiłem „atmosferę” kościoła, każdego kościoła. Bardzo chętnie służyłem do Mszy św., już od I Komunii. Miałem szczęście trafić na wspaniałych duszpasterzy, najlepiej zapisał się w mojej pamięci o. Anatol – franciszkanin konwentualny, bo właśnie u oo. franciszkanów na Nowym Mieście w Warszawie rozpoczęła się moja Służba Ołtarza. Mieszkałem wtedy tuż obok, pod, jak się dużo później okazało, niezwykłym adresem: Franciszkańska 3. Dość długo to trwało bo około 20 lat. Bardzo chętnie zdobywałem coraz wyższe „sprawności” i bardzo chętnie uczestniczyłem



Dk Bogdan Sadowski - fot. Archiwum prywatne



w życiu ministranckim. W pewnym momencie rozpocząłem kurs lektorski – wtedy była to dopiero druga edycja w Warszawie. Trwał trzy lata i odbywał się w warszawskim seminarium, a np. śpiewu uczył nas wtedy (jeszcze kleryk!) Wiesław Kądziela. Posługi Lektoratu udzielał nam śp. bp Władysław Miziołek. To był bodajże rok 1971.

Zmiany w moim życiu osobistym (ślub w 1979 r.) spowodowały, że wylądowałem na 20 lat w łazach pod Warszawą – w parafii Magdalenka. Tu proboszczem był ks. Andrzej Grefkowicz, którego dobrze znałem od czasów mojej aktywności w Odnowie w Duchu Świętym (1980 r.). Tu, w Magdalence w 2000 roku zostałem nadzwyczajnym szafarzem Komunii Świętej.



Jeszcze w czasie studiów (Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie – Katedra Historii Sztuki Kościelnej, ale wtedy jeszcze na Wydziale Teologicznym stąd tytuł magistra teologii) dowiedziałem się, że Sobór Watykański II przywrócił diakonat stały (pod koniec lat 70.). Napisałem list do nowo mianowanego Arcybiskupa Warszawskiego – Józefa Glempa, że gdyby była taka możliwość, to proszę, aby wzięto mnie pod uwagę. Wspominam to głośno, bo mam na to świadków. Tak więc na diakonat czekałem około 30 lat!

Doczekałem się go w następnym, XXI wieku. Biskupi polscy na 313. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski (2001 r.) wprowadzili w naszym kraju diakonat stały, konkretne decyzje zostawiając poszczególnym biskupom ordynariuszom. To było w dniu moich urodzin i spadło na mnie jak grom. Natychmiast poprosiłem ks. Grefkowicza o rozpoczęcie odpowiednich procedur w warszawskiej kurii, ale jak się okazało „młyny kościelne mielą bardzo wolno”. Koniec końców po odbyciu odpowiednich kursów, szkoleń, praktyk i egzami-



Dk Bogdan Sadowski - fot. Archiwum prywatne



nów (najtrudniejszy był z Kodeksu Prawa Kanonicznego) otrzymałem święcenia (w Magdalence) z rąk abp. Kazimierza Nycza i zostałem trzecim z kolei (po Toruniu i Pelplinie) diakonem stałym w Polsce. „Na pocieszenie” zdobyłem „tytuł” pierwszego diakona stałego w całej archidiecezji warszawskiej od początku jej istnienia, a także (konsekwentnie) pierwszego w metropolii warszawskiej!!!

### Tyle historii, a dzień dzisiejszy?

Jestem diakonem pięć lat. Już pięć czy dopiero pięć lat? Jak ludzie odbierają moją posługę? Jak oceniam ten dotychczasowy okres?

Tylko jedna odpowiedź jest oczywista – jestem szczęśliwy jako duchowny, bo trzeba przypomnieć, że święcenia diakonatu włączają w stan duchowny. Odpowiedzi na pozostałe pytania już nie są takie oczywiste. *À propos* stanu duchownego – właściwie nikt nie wie, jak zwracać się do diakona stałego. Nie jest to jakiś poważny problem, ale dla mnie jest rodzajem pewnego symptomu. Wielu księży zwraca się do mnie per: „księżę diakonie” – teoretycznie tytuł „ksiądz” przysługuje właśnie duchownemu, ale są i tacy, którym takie słowa nie chcą „przejsć przez gardło”. Dlaczego? Pewnie z tego samego powodu z jakiego Konferencja Episkopatu Polski ustaliła, że diakoni stali w Polsce nie noszą koloratki, a klerycy w seminariach choć „nieduchowni” (czyli jeszcze przed święceniami) je noszą. Cały problem związany z hasłem „koloratka”, jak sądzę, wynika z faktu, że w naszym Kościele nigdy diakonów stałych nie było. W Kościele powszechnym zaniknął ten stan pod koniec I tysiąclecia, a więc można domniemywać, nie było ich już w momencie przyjęcia chrztu przez Mieszka I. Stąd nie ma precedensów w naszym „katolickim” języku. Czy „ksiądz” oznaczał od początku prezbitera, czy raczej duchownego? Czy sutanna jest oznaką duchownego, czy tylko celibatariusza? Powtórzę, że konkretne odpowiedzi na powyższe pytania nie są z pewnością najważniejsze, koloratka nie jest do zbawienia koniecznie potrzebna, ale te pytania bardzo dobrze obrazują pewien stan naszej „świadomości kościelnej”, a może nawet „świadomości chrześcijańskiej”. Czy nie jest problemem dzisiejszego Kościoła



w Polsce pewna mentalność, którą niektórzy nazywają „kościółkową”? Czy nie przejawia się np. w decyzjach (wcale nierzadkich) nieprzyjmowania Komunii Świętej z rąk „nie-księdza”?

Miałem okazję doświadczyć tego na własnej skórze. Pewna pani podczas uroczystości Wszystkich Świętych na cmentarzu poprosiła mnie o poświęcenie grobu (a byłem w szatach liturgicznych, łącznie z dalmatyką), ale po wypowiedzianych szeptem słowach „wyjaśnienia” drugiej pani (że nie jestem „księdzem”, a „tylko diakonem”) zrezygnowała. Oczywiście dobrą stroną takich zdarzeń jest niezła lekcja pokory (lekcja skądinąd bardzo przydatna), ale fakt pozostaje faktem: czynności „katolickie” może pełnić tylko „ksiądz”! Poza tym zdarza się też problem nazwany przeze mnie „prywatyzacją liturgii” przez niektórych kapłanów. To widać szczególnie w sytuacji celebransa, któremu po raz pierwszy posługuje diakon. Raptem okazuje się, że „ktoś mu się wtrąca”, a przecież to „jego”. Pewnie trochę przesadzam i równie często reakcja jest bardzo sympatyczna i właściwa (z punktu widzenia przepisów liturgicznych), ale znowu postrzegam takie sytuacje jako symptomatyczne dla większego (i ważniejszego od samopoczucia diakona) problemu eklezjalnego. Takie myślenie prowadzi, jak mi się wydaje, do bardzo częstych sytuacji, w których nasi (w ogromnej większości wspaniali) księża (a mówiąc precyzyjnie: prezbiterzy) są tak bardzo zajęci „urzędowaniem” (choćby w kancelarii), że „nie mają czasu” np. na siedzenie w konfesjonale. Tymczasem w bardzo wielu zajęciach mogą ich zastąpić inni, już nawet nie chodzi o to, że diakoni. Takie podejście do posługi wynikającej ze święceń (tu przypomnijmy, że jednym z sakramentów jest sakrament święceń, a nie sakrament kapłaństwa, jak uważa wielu) jest zrozumiałe biorąc pod uwagę nieodległy jeszcze tak bardzo okres „błędów i wypaczeń najlepszego ustroju”. W tamtych czasach (oby minionych bezpowrotnie) zachowawcza i bardzo ostrożna, połączona z podejrzliwością, niechęć księży do włączania w życie Kościoła „nie-księży” była nie tylko uzasadniona, ale nawet roztropna i zalecana. Jednak dziś sytuacja jest przecież zupełnie inna. Trzeba to przeżyć i zaakceptować. To bardzo ważna część nowej ewangelizacji.



## Właściwie rozeznałem swoje powołanie

Może ktoś sarkastycznie zauważyć, że jeżeli „tak bardzo chciał koloratki”, to powinien iść do seminarium, a nie się żenić. Pewnie jest w tym trochę racji, ale racją jest też decyzja Soboru o przywróceniu tego stanu, a która to decyzja z pewnością nie była podjęta bez poważnych przyczyn. Zaś co do pójścia do seminarium, to oczywiście swego czasu intensywnie to rozważałem. Jestem jednak pewien,

że właściwie rozeznałem swoje powołanie. Wielką wdzięczność wyrażam tu duchowości ignacjańskiej, pod wpływem której byłem w tym właśnie czasie (i można powiedzieć, staram się być pod jej wpływem do dziś). Pytanie jednak pozostaje otwarte: czy w czasach, w których tak bardzo wypacza się obraz duchowieństwa, także poprzez sporadyczne, ale mocno nagłaśniane przez media, sytuacje sprzeniewierzenia się święceniom, nie trzeba doceniać chętnych do świadczenia o swojej wierze nie tylko zachowaniem, ale i zewnętrznymi (czytelnymi) oznakami. Do takiego świadectwa szczególnie są predestynowani właśnie diakoni stali, szczególnie w miejscach swoich zaangażowań (często bardzo świeckich). Do tego namawia nas Magisterium. Czy nie należy szukać nowych sposobów na obecność Kościoła w dzisiejszym świecie, tak bardzo uzależnionym od języka cywilizacji obrazkowej, w której „toniemy” coraz bardziej? Oczywiście kilkunastu (11 dokładnie – stan na IX 2014) diakonów w Polsce nie zmieni zbyt wiele, ale w tym przypadku chodzi przede wszystkim o sposób myślenia.





Dotykam tu tematu, który jest mi bardzo bliski. Właściwie przez całe dorosłe życie zawodowe byłem obecny w tym „styku” Kościoła i mediów, mówiąc najbardziej ogólnie. Jest to równocześnie moją autentyczną pasją. Obserwacja i diagnozowanie stanów tego „styku” jest niezwykle interesujące. Rzeczywistość „wirtualna” wypiera rzeczywistość „prawdziwą” i dla wielu jest zagrożeniem dużo większym niż wszystkie dotychczasowe, a będzie jeszcze lepiej (tzn. jeszcze gorzej). Nie rozpisuję się na ten temat, bo wart jest osobnych rozważań (i studiów). Powyższe uwagi o tyle mają uzasadnienie w tym tekście, że dotyczą dość istotnego tematu miejsca zaangażowania duszpasterskiego w życiu diakonów stałych. Zaangażowania przecież bardzo specyficznego i odmiennego od zaangażowania pozostałych duchownych. To zaangażowanie długo jeszcze nie będzie dopracowane także z tego powodu, że, o czym rzadko się mówi, diakonat stały w Polsce ma szansę, chyba jako pierwszy od soboru, zrealizować zamysł ojców soborowych w formie jaką oni mieli na myśli. Diakonat stały nie jest i nie powinien być odpowiedzią na brak powołań. Bardzo trudno jest mi pozostać obojętnym na głosy mówiące, że diakonat stały w Polsce jest niepotrzebny bo „księży nam (dzięki Bogu) nie brakuje”. Oczywiście, że „dzięki Bogu”, ale reszta to kolejne nieporozumienie. Diakon nie ma „zastępować księdza”, nie jest „mniejszym księdzem”, ani nie jest „przyszłym księdzem”, do czego tak bardzo się przyzwyczailiśmy znając dotychczas diakonat tylko w jego formie „przejściowej”, czyli myślenia w rodzaju: przecież diakon to ten, który zaraz będzie księdzem, a więc generalnie to taki młokos, którego trzeba ciągle uczyć, kontrolować i wychowywać, może się kiedyś nauczyć. Takie właśnie traktowanie zauważyłem wcale nie rzadko. Może jestem przewrażliwiony, ale często takie traktowanie odbieram jako wyraz myślenia typu: „no niby diakonem jest, ale ...”. Na szczęście zdarza się to rzadko i nie w mojej obecnej parafii w Piasecznie (parafia Matki Bożej Różańcowej). Żeby nie było samego jęczenia i narzekania zdarzają się też momenty bardzo miłe i serdeczne. Pewnego razu, po bardzo uroczystej celebracji pod przewodnictwem biskupa podszedł do mnie jeden ze starszych koncelebransów i powiedział: „dziękuję bardzo – teraz mogłem zobaczyć, jak piękna jest liturgia, podczas której są sprawowane



wszystkie posługi i każdy wzbogaca ją swoją osobą”. Miejsce w Kościele jest dla każdego, ale ważne, aby każdy pełnił „tylko” i „aż” to, co należy do niego. Inna sytuacja, równie wzruszająca, miała kiedyś miejsce po Mszy Świętej Wieczerzy Pańskiej, czyli w Wielki Czwartek. Pewna pani przyszła do zakrystii z kwiatami dla wszystkich kapłanów, ale i dla mnie. To akurat przykład kolejnego niezrozumienia, choć mimo tego bardzo miły. Diakon nie jest wyświęcany do kapłaństwa, ale do posługi. Tak więc choć mam udział w sakramencie święceń, to nie mam udziału w kapłaństwie hierarchicznym. Stąd wynika, że do pytań o bycie, czy nie bycie „księdzem” trzeba dodać przynajmniej jedno jasne stwierdzenie: diakon na pewno nie jest kapłanem. Muszę tu podkreślić, że mój obecny proboszcz – dziekan dekanatu piaseczyńskiego – prałat Zbigniew Pruchnicki, z ogromną serdecznością nie tylko przyjął mnie (*nota bene*: miałem pierwszy w historii Kościoła w Polsce dekret biskupi przenoszący diakona stałego z parafii do parafii), ale nieustannie stara się twórczo szukać najlepszego miejsca dla diakona stałego w życiu parafii. Ciągłe powtarza (nie tylko mi): „nie jesteś od zastępowania księży”. Zresztą także w innej kwestii (poruszanej wyżej) wykazał się wrodzoną roztropnością – zwraca się do mnie mianowicie per „diakon”. Po prostu. Myślę, że kiedyś wszystkie te doświadczenia mogą być cenne także dla kolejnych diakonów stałych.

### Ochrzcilem troje moich wnuków

W tym miejscu chyba najlepiej będzie opisać różnego rodzaju formy pełnienia mojej posługi. Niewątpliwie najważniejsze jest asystowanie prezbiterom (oczywiście powinno być napisane głównie biskupom, ale to zdarza się rzadziej) w celebracji Eucharystii. To przynajmniej jest najmniej problematyczne. W przepisach liturgicznych dotyczących Mszy Świętej miejsce i rola diakona jest opisana dość precyzyjnie. Chyba nie trzeba tu wiele wyjaśniać – zainteresowanych odsyłam do „Ogólnego wprowadzenia do Mszału Rzymskiego”. Warto w tym miejscu dodać, że w najnowszym wydaniu typicznym Mszału Rzymskiego (na którego polskie wydanie wciąż jeszcze czekamy), jest osobny formularz właśnie „Mszy Świętej z udziałem diakona”. Poza tą posługą, jako



diakon, jestem, trzeba pamiętać, zwyczajnym szafarzem Komunii Świętej, a więc mogę udzielać Jej nie tylko w czasie sprawowania Eucharystii, ale także poza Nią. Bardzo często pomagam przy celebracji Chrztu Świętego, którego także jestem, jako diakon, zwyczajnym szafarzem. Ta postługa spowodowana jest głównie liczbą chrztów w naszej parafii – często kilkunastu na jednej Mszy Świętej. Zresztą (tym jednym muszę się pochwalić) sam osobiście ochrzciłem troje moich wnuków!!! Miałem także możliwość przewodniczenia obrzędowi pogrzebowym – ostatnio mojego ś.p. Wujka. Dzięki jednemu z warszawskich kapelanów szpitalnych sporadycznie (czasami zdarza się częściej) wspomagam go w szpitalnej postudze. Choć oczywiście nie odprawiam Mszy Świętej, to w razie jego nieobecności możliwość odprawienia nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i błogosławienie chorych, także w ich szpitalnych salach przy udzielaniu Komunii Świętej jest, zdaniem nie tylko jego, nie do przecenienia. Ks. Prałat powierza mi także głoszenie homilii, a nawet (do tej pory dwa razy, w dwóch różnych parafiach) miałem zaszczyt głosić rekolekcje parafialne. Od wielu lat jestem także współprowadzącym rekolekcje wakacyjne, wyjazdowe, najczęściej tygodniowe. Moimi ulubionymi są „Rekolekcje o Radości w Duchu Świętym”, organizowane w parafii św. Huberta w podwarszawskim Zalesiu Górnym. Podczas tych rekolekcji mogłem także doświadczyć wielkiej osobistej radości wynikającej z postugi diakońskiej. Zwłaszcza, że miałem możliwość porównać z czasów „przeddiakońskich” na tych samych rekolekcjach.

### Tęsknię za błogosławieniem małżeństw

Przyznam szczerze, że bardzo tęsknię do postugi błogosławienia małżeństwa, czego jeszcze nie miałem okazji przeżyć. W pewien, chyba oczywisty, sposób czuję się (pewnie jak pozostali moi Bracia diakoni stali) dobrze przygotowany do zajmowania się małżeństwami i rodzinami. Zresztą mój proboszcz bardzo często powierza mi prowadzenie kursu przygotowania do przyjęcia sakramentu małżeństwa. Podobnie zresztą, jak kursów przed chrztem dziecka. Te ostatnie (jednorazowe przecież) są bardzo wielkim wyzwaniem. Wiemy przecież bardzo dobrze, że rodzice i chrzestni dość często uczestniczą w takim kursie niejako





„z musu” i trzeba nieźle się „namęczyć”, żeby ich zmotywować do odpowiedzialnego i dojrzałego przystąpienia do sakramentu chrztu ich dzieci. Jest to też niezwykle cenna obserwacja, jak bardzo uboga jest podstawowa wiedza religijna naszych rodaków. Szybko dodam, że nigdy nie przechodzi mi przez myśl, że to jest tylko ich wina. Przecież najczęściej żeby „coś” wiedzieć trzeba to „usłyszeć”, a jak mają usłyszeć, jak nieczęsto się „to” mówi. Mam na myśli podstawowe dogmaty, zasady liturgii czy historii Kościoła. Mam wrażenie, że zbyt często zakładamy „z góry”, że ta wiedza jest i dlatego nasze przepowiadanie, zakotwiczone w tym fałszywym założeniu nazbyt często trafia „w próżnię”.

Prowadzę także spotkania biblijne, co wynika i z mojego zainteresowania biblistyką i z wielkiej miłości jaką darzę Ziemię Świętą, którą miałem okazję odwiedzać wielokrotnie. Od niedawna istnieje w naszej parafii także grupa



modlitewna Odnowy w Duchu Świętym, której poświęcam czas z wielką chęcią.

Praca na co dzień to przede wszystkim Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie, a wkrótce także własna działalność gospodarcza w postaci firmy jednoosobowej zajmującej się m. in. internetową sprzedażą dewocjonałów. Od zawsze chciałem przyczynić się do zaistnienia na naszym, polskim rynku, dewocjonałów u nas (nie wiedzieć czemu) nieobecnych. Korzystam z okazji i zapraszam na stronę diakonsadowski.pl (rozpoczęcie działalności 4 października 2014 – w dzień św. Franciszka z Asyżu – diakona stałego o czym wie niewielu).

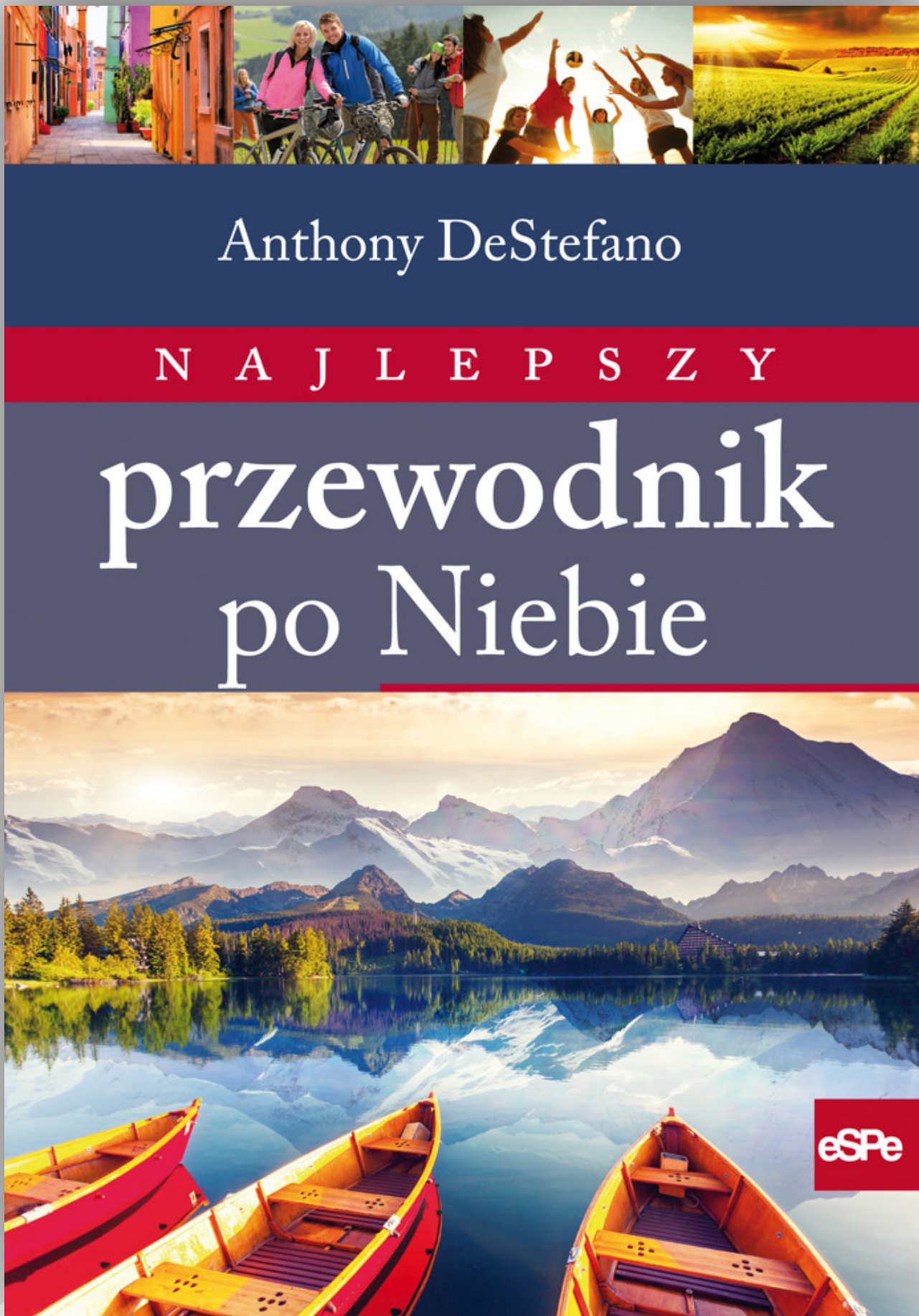
Otrzymałem niedawno także propozycję poprowadzenia ćwiczeń medialnych na jednej z warszawskich uczelni. Piszę dość ogólnikowo ponieważ propozycja jeszcze nie jest domknięta, a dostałbym ją pewnie również wtedy, gdybym nie był diakonem, a więc nie do końca dotyczy tematu niniejszych zwierzeń. Zostałem adresatem tej propozycji pewnie w wyniku mojego długoletniego doświadczenia pracy w TVP głównie, ale i TV Puls, czy też w radiu i prasie katolickiej. Dzielę się radością z tej propozycji z innego powodu – a mianowicie miałem swego czasu możliwość prowadzenia fakultatywnych ćwiczeń „z mediów” w warszawskim seminarium i już nic mnie nie przekona, że nie są potrzebne i pożyteczne. Oby ich było jak najwięcej i to nie tylko dla kleryków.

Powracając do pytań zawartych w tekście powyżej, mogę na koniec prosić o jedno: nie oczekuj ode mnie jednoznacznych odpowiedzi na nie wszystkie, ponieważ sam wciąż tych odpowiedzi bardzo szukam. To jedno co mogę powtórzyć i obym mógł to powtarzać zawsze: jestem diakonem i jestem z tego powodu szczęśliwy.

Szczęść Boże wszystkim Czytelnikom!



Wydawnictwo **eSPe** poleca



Łącząc  
jasność  
i logikę  
wywodu ze  
wspaniałym  
poczuciem  
humoru,  
autor  
tworzy  
fascynujący  
portret  
Nieba.



**boskieksiążki**.pl  
księgarnia katolicka





# Być „uchem, ustami, sercem i duszą” biskupa

■ DK. WALDEMAR ROZYNKOWSKI

## Rozeznawanie powołania

Geneza mojego powołania do diakonatu stałego związana jest z historią mojego życia. Mając 11 lub 12 lat zacząłem być ministrantem. Od tego momentu nieprzerwanie posługiwałem w czasie liturgii przy ołtarzu: podczas szkoły średniej nadal w kościele parafialnym, podczas studiów w kościele akademickim, po skończonych studiach w parafiach, w których mieszkałem. Zostałem przy ołtarzu po ślubie w 1993 roku, byłem przy nim także już jako ojciec, tzn. kiedy pojawiały się kolejne dzieci. Dla mnie samego, jak i mojej najbliższej rodziny naturalnym było to, że podczas liturgii nie byłem z nimi w ławce, ale przy ołtarzu. Nie pamiętam także, aby na tym tle dochodziło między nami do trudnych rozmów. Jednocześnie coraz bardziej utwierdzałem się w tym, że jest to ważna



Waldemar Rozynkowski urodził się w 1968 roku w Chełmnie. Od 1993 roku jest mężem Hani – poznali się w duszpasterstwie akademickim prowadzonym przez ojców jezuitów w Toruniu. Mają trójkę dzieci – syna Adama (19 lat) i dwie córki: Ewę (14 lat) i Agatę (11 lat).

W latach szkolnych 1992-1994 pracował jako nauczyciel historii i religii w kilku szkołach w Toruniu. Już podczas studiów historycznych rozpoczął naukę w Studium Teologicznym w Toruniu. „Nie miałem skonkretyzowanych planów związanych z teologią. Studia te były jednym z owoców ożywienia religijnego, które zawdzięczam obecności w mniejszych grupach formacyjnych. Mogę jednak stwierdzić, że miałem jakieś wewnętrzne przekonanie, że teologia będzie mi w przyszłości przydatna. Nie myślałem wtedy na pewno o diakonacie stałym, nie wiedziałem nawet, że „coś takiego” istnieje w Kościele” – mówi. Ukończył także Studium Życia Rodzinnego diecezji toruńskiej i przez kilka lat posługiwał w poradnictwie rodzinnym, angażując się szczególnie w organizowanie kursów przedmałżeńskich. Systematycznie rozwijał swoją karierę naukową na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu uwieńczoną 5 czerwca 2014 roku nadaniem tytułu profesora nauk humanistycznych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego.

część mojej drogi wiary. Myślę, że opisany fragment drogi mojego życia miał fundamentalny wpływ na to, że w którymś momencie pojawiło się powołanie do stałego diakonatu.

Czy myślałem o powołaniu do kapłaństwa lub życia zakonnego? Tak, szczególnie pod koniec studiów. Był to dla mnie bardzo intensywny czas rozeznawania. Jednak nigdy nie byłem na żadnych rekolekcjach powołaniowych, które by mnie podprowadzały pod konkretną wspólnotę zakonną lub kapłaństwo w diecezji. Inspiracje i pomoc w rozeznawaniu czerpałem głównie z różnych rekolekcji, które przeżywałem w czasie studiów, np. z rekolekcji ignacjańskich.

Ważną rolę na drodze osobistego rozwoju wiary, jak i odkrywania swojego miejsca w Kościele, odegrały w moim życiu różne wspólnoty i grupy religijne. Jak już wspomniałem, od szkoły podstawowej byłem ministrantem, jednak wyraźny, nowy impuls w tym względzie związany był z uczestnictwem w spotkaniach grup działających w ramach duszpasterstwa akademickiego funkcjonującego przy kościele toruńskich jezuitów. Od pierwszego roku studiów, czyli od 1987 roku, uczestniczyłem przede wszystkim w formacji prowadzącej ku dojrzałości chrześcijańskiej w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Przez blisko sześć lat w tym środowisku dojrzewałem, uczyłem się pielęgnować wiarę, zacząłem także stawiać coraz bardziej dojrzałe pytania dotyczące mojego miejsca w Kościele.





Fot. archiwum dk. Waldemara Rozyńskiego

Momentem przełomowym było dla mnie ukończenie studiów, pozostanie w Toruniu i w konsekwencji zamieszkanie na terenie konkretnej parafii. Tak, jak wielu będących w podobnej sytuacji, stawałem wobec pewnego trudu znalezienia swojego miejsca w parafii. Po pobycie w 1996 roku na rekolekcjach w Mediolanie zaangażowałem się w wizję Ewangelizacyjnych Komórek Parafialnych, następnie przez pewien czas wraz z żoną byliśmy członkami gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, czyli Domowego Kościoła. Obecnie od kilku lat wspólnie z żoną jesteśmy na Drodze Neokatechumenalnej.

Wszystkie wymienione wyżej wspólnoty i grupy miały i mają nadal ogromne znaczenie dla mojej osobistej drogi wiary, jak i obecności w Kościele. To w związku z tym doświadczeniem od 2003 roku jestem członkiem i jednocześnie przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej. Nie mam wątpliwości, że to w tych środowiskach uczyłem się Kościoła i posługi w nim, i to w nich dojrzywałem do podjęcia powołania do stałego diakonatu.



## Decyzja

Kiedy w 2005 roku po raz pierwszy wyraźnie usłyszałem o diakonacie stałym w Kościele oraz, co bardziej istotne, o początkach jego wprowadzania w Polsce, także w mojej diecezji, stawiałem sobie pytanie czy jest to propozycja dla mnie. Wydaje mi się, że nie odpowiedziałem sobie wtedy na to pytanie. Wystarczyła mi wówczas własna opinia, że trudno będzie znaleźć przestrzeń do realizacji powołania stałego diakona w naszych parafiach. Pamiętam, że w tym czasie docierały do mnie pytania od moich znajomych, czy nie chciałbym podjąć formacji w kierunku stałego diakonatu.

Musiło upłynąć kilka lat, abym przyjrzał się temu powołaniu od innej strony. Czy stały diakonat być może jest moim powołaniem? A więc rzecz nie w tym czy ktoś mnie widzi w tym powołaniu, co będę robił jako stały diakon, jakie będą trudności, czy spotkam się z akceptacją. W pewnym momencie nabrałem przekonania, że muszę wznieść się ponad te kwestie. Muszę odłożyć własne wizje i rodzące się plany. Zauważyłem, że to one kierowały moje myśli w inną



Podczas liturgii święceń - fot. Archiwum prywatne



stronę i w efekcie blokowały w podejmowaniu decyzji czy stały diakonat może być moim powołaniem, czy też nie.

Decyzje zacząłem podejmować podczas rekolekcji rodzinnych w Ruchu Szensztackim w Świdrze pod Warszawą. Przeżywaliśmy je całą rodziną latem 2010 roku. Tam w zaciszu Sanktuarium Wierności, trwając przed Najświętszym Sakramentem, rozważałem moje powołanie do stałego diakonatu. Później przyszły rozmowy z żoną. Ważne było także spotkanie z księdzem biskupem Andrzejem Suskim. Zapytałem go bezpośrednio, czy widziałby moją posługę w diecezji jako stałego diakona. Powiedział, że tak i wyznaczył indywidualny tryb przygotowań, za który odpowiedzialny był ks. prof. Dariusz Kotecki, obecnie dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ponieważ miałem już ukończoną teologię, dlatego przygotowania do święceń nabrały szybkiego tempa. I tak dnia 5 listopada 2011 roku otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bp. Andrzeja Suskiego. Miejscem święceń był mój kościół parafialny w Toruniu, któremu patronuje św. Antoni.

## Posługa

W czym przejawia się moja posługa diakońska? Posiada ona kilka płaszczyzn. Kiedy pisałem podanie do bp. Andrzeja Suskiego z prośbą o udzielenie mi święceń stałego diakonatu napisałem między innymi tak: „Ponieważ od wielu lat doświadczam w swoim życiu osobistym, jak i w dotychczasowej posłudze w Kościele, daru małych wspólnot, dlatego chciałbym prosić Księdza Biskupa, aby moja posługa diakońska mogła się realizować poprzez obecność w ruchach i stowarzyszeniach działających w diecezji”. Kiedy po święceniach otrzymałem dekret okazało się, że biskup skierował mnie do pełnienia funkcji wicedyrektora Wydziału do Spraw Formacji i Apostolstwa Świeckich Kurii Diecezjalnej Toruńskiej. A więc środowisko ruchów stało się podstawowym i pierwszym miejscem mojej posługi jako diakona stałego.



Jak już wspomniałem od 11 lat jestem Przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej. Pozostałem nim także po święceniach diakonatu. Funkcja ta zakłada między innymi zwoływanie przynajmniej dwa razy do roku spotkań Rady, która gromadzi liderów i odpowiedzialnych za wspólnoty w naszej diecezji. Poza tym daje mi ona możliwość oficjalnych kontaktów z ruchami i wspólnotami rozsianymi po całej diecezji.

W swojej posłudze zawieram także wygłaszanie wykładów, najczęściej poświęconych historii Kościoła lub obecności wiernych świeckich w Kościele. Od dwóch lat jestem odpowiedzialny za koordynację przygotowań mężczyzn do pełnienia posługi stałego lektora i stałego akolity w diecezji toruńskiej. Trzeba dodać, że znaczna część osób kierowanych przez księży proboszczów do odbycia takiej formacji to osoby, które wywodzą się z różnych grup, wspólnot i ruchów działających w diecezji. A więc dotykam tu znowu środowiska mniejszych grup formacyjnych. Pełnienie przywołanej funkcji daje mi także możliwość bycia w różnych parafiach.

Od samego początku, czyli od 2011 roku, biorę udział w przygotowaniach Marszu dla Życia i Rodziny w naszej diecezji. Początkowo miał on miejsce tylko w Toruniu, a od dwóch lat jest on także obecny w innych miejscowościach naszej diecezji. Na co dzień posługuję jako diakon w mojej parafii tj. w parafii św. Antoniego na toruńskich Wrzosach.

Wydaje mi się, że kluczem do mojego osobistego rozumienia posługi diakańskiej są relacje z biskupem (w moim konkretnym przypadku z biskupem ordynariuszem i biskupem pomocniczym). Utożsamiam się bardzo ze zjawiskiem, które spotykamy w historii rozwoju stałego diakonatu w Kościele, mianowicie z wyjątkowymi relacjami diakona z biskupem. W *Tradycji Apostolskiej* Hipolita (III w.) możemy wyczytać, że podstawowym obowiązkiem diakona była służba biskupowi, która wyrażała się w realizowaniu jego decyzji i poleceń. W *Didascalia Apostolorum* (III w.), czytamy, że diakon powinien być w ścisłej



jedności z biskupem, ma być jego uchem, ustami, sercem i duszą. Chciałbym żeby słowa te opisywały moją posługę w diecezji.

### Otwartość na odczytywanie woli Boga

Mam już za sobą kilka spotkań z diakonami stałymi z innych diecezji w Polsce (jest nas obecnie jedenastu). Widzę jak posługa każdego z nas jest inna. Obecnie wydaje mi się, że w Kościele w Polsce będzie to droga dla nielicznych, a podstawowym naszym wyzwaniem jest pokorne odczytywanie posługi stałego diakona, w tych konkretnych miejscach, w których stawia nas Bóg. Myślę, że niejednokrotnie chodzi tu o bycie wiernym drobnym zadaniom i wyzwaniom, które aktualnie stoją przed nami.

Jednocześnie bliskie są mi słowa biskupa Wiesława Śmigła, które dobrze diagnozują powrót diakonatu stałego do Kościoła: „Przywrócenie diakonatu sta-



Żona i córki w dniu święceń - fot. archiwum dk. Waldemara Rozynkowskiego



Udzielanie święceń przez ks. bpa Andrzeja Suskiego -  
fot. Archiwum prywatne



tego nie jest zatem wynikiem mody, kaprysu współczesnych teologów, hierarchów czy nawet braku kapłanów, ale jest przywróceniem trwałego stopnia hierarchicznego. Fakt, że diakonat przejściowy przetrwał w Kościele jako nieodzowny warunek przyjęcia święceń kapłańskich, jest świadectwem, że zawsze był on teologicznie doceniany i traktowany jako trwały stopień. Zredukowanie diakonatu tylko do stanu przejściowego byłoubożeniem wspólnoty eklezjalnej, a co więcej – doprowadziło do pewnej niejasności. Współcześnie wielu wiernych uważa, że diakonat jest konieczny do przyjęcia święceń kapłańskich, jest pewnym etapem formacji i wtajemniczenia, ale nie celem. Takie myślenie jest pozbawione racji teologicznych. Zanik diakonatu stałego był spowodowany przesłankami wyłącznie czysto ludzkimi, socjologicznymi i ekonomicznymi. Przywrócenie więc diakonatu stałego jest powrotem do poprawności i przejrzystości w działaniu Kościoła-Wspólnoty”.

Chciałbym, aby moja posługa diakańska była nie tylko dobrą ilustracją, ale i świadectwem tych słów.





# Od Maryi do Jezusa

## – moja droga do diakonatu

DK. RUDOLF SYGA

Całe życie jest drogą a na niej, jak na każdej drodze, stoją znaki. Na tej mojej drodze zawsze był Ktoś, kto mnie prowadził, był obok mnie, podtrzymywał, podnosił z upadku i stawiał znaki. Nie zawsze zdawałem sobie z tego sprawę, ale dzisiaj z perspektywy przeżytych lat widzę to wyraźniej; tę przemożną opiekę nade mną i nie tylko nade mną, ale nad całą moją rodziną.

Urodziłem się w Bambergu 19 stycznia 1941 roku w rodzinie katolickiej i już 22 stycznia otrzymałem chrzest w kościele św. Marcina. Dla mnie dzień 22 stycznia ma szczególne znaczenie; po pierwsze chrzest, po drugie w tym dniu urodził się syn Dominik, po trzecie obchodzimy wtedy wspomnienie



św. Wincentego diakona i męczennika, który jest patronem diakonów stałych diecezji opolskiej.

Jestem dziewiątym w kolejności stałym diakonem w Polsce. Święceń udzielił mi bp Andrzej Czaja 30 czerwca 2013 roku na Górze św. Anny. Także mój syn Dominik, będąc w drodze do kapłaństwa, otrzymał święcenia diakonatu 21 września tego samego roku w Katedrze Bamberskiej a jego obecną parafią jest ten sam kościół pod wezwaniem św. Marcina w Bambergu, w którym ja byłem ochrzczony. To wszystko wydaje się niesamowite i trudno byłoby to samemu zaplanować. Jak doszło do tego, że Kościół w osobie Biskupa powołał mnie diakonem? Dzisiaj widzę jasno i wyraźnie, że Pan prowadził mnie tą drogą już od bardzo dawna i ukazywał mi na niej znaki a ja jedynie próbowałem je odczytać.

### Znaki na drodze powołania

Dość wcześnie osierocił mnie ojciec, a moja matka zaraz po wojnie ponownie wyszła za mąż. Wychowywałem się w podopolskiej wsi, gdzie wszyscy uczęszczali na niedzielną mszę. Byłem też jakiś czas ministrantem, ale krótko. Ze wyglądu na stanowisko ojca, nie mogłem. W szkole podstawowej należałem do chóru i nasza pani namawiała rodziców, abym się kształcił muzycznie. Takich możliwości jednak wtedy nie było. W wolnym czasie byłem zobowiązany pomagać w gospodarstwie i paść krowy. Rodzice zawsze powtarzali: „Ucz się, bo jak nie, to będziesz całe życie paść krowy”. Muzycznie dopiero niedawno się doksztaciłem, bo ukończyłem roczny kurs dla kantorów i to mi bardzo pomaga w mojej obecnej posłudze diakońskiej. W szkole średniej pokochałem łacinę i do dzisiaj lubię chorał gregoriański.

Moje życie płynęło spokojnie. Jestem człowiekiem, który potrafi poprzestać na tym, co posiada, a w domu rodzinnym nauczony zostałem uczciwej pracy i mówienia prawdy. Najpierw szkoła średnia i studia ekonomiczne, praca i kariera zawodowa, małżeństwo i rodzina; żona Barbara z domu Posadowska i trójka dzieci. W 1980 roku urodziło się nam trzecie dziecko – drugi syn.



Wiekowo zbliżałem się do czterdziestki. Jaka była wtedy moja wiara? Zawsze starałem się być w niedzielę w kościele, podpierałem jakiś filar, albo siadałem na swoim stałym miejscu, nosiłem książeczkę, bo lubię śpiewać. Dwa razy do roku spowiedź. Ale czy kochałem Pana Boga? Pewnie tak. Ja miałem do Niego wyrobiony szacunek albo raczej respekt. Był dla mnie obrazem karcącego ojca, który na skargę matki reagował wkroczeniem w akcję z szerokim pasem. Jeżeli to była jakaś miłość, to była to na pewno miłość egoistyczna. Miłość, która więcej bierze a mniej daje. Bardzo często moje „ja” stawiałem na pierwszym planie i tak też było w relacji do Pana Boga.

Wtedy właśnie otrzymałem *pierwszy sygnał – znak*. Syn Dominik miał od urodzenia uszkodzone jedno oko. Sam nie wiem jak to się stało, ale znalazłem się na kolanach przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Oddałem wtedy siebie i syna Dominika do Jej dyspozycji. Dzisiaj syn na to oko widzi i, jak już wspomniałem, jest kapłanem. Odtąd zawsze klękam przed Jej obrazem ilekroć wchodzę do kościoła a obecnie już jako diakon odprawiam co wtorek nabożeństwo.



Fot. archiwum prywatne dk. Rudolfa Sygi





Fot. archiwum prywatne dk. Rudolfa Sygi

### Jezus dawał prezent za prezentem

Pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęło się dziać coś niedobrego. Z dnia na dzień psuła się atmosfera w pracy. Jako jeden z dyrektorów dużej fabryki mebli byłem odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne i finansowe. Narastające trudności często przerastały moje możliwości. Stałem się człowiekiem nerwowym a to przenosiło się na dom rodzinny. Wszystko zaczęło się rwać. Moja pierwsza reakcja to ucieczka w samotność, ale od siebie samego uciec nie mogłem. Postanowiłem zabrać rodzinę, wyjechać i rozpocząć życie na nowo. Wahałem się. Była to poważna sprawa. Z nikim nie chciałem rozmawiać poza żoną, ale ona nie wiedziała jak mi pomóc. Zwróciłem się wtedy do Pana Boga z pytaniem, co mam robić. Po raz pierwszy moja modlitwa była rozmową z Nim, a raczej prośbą: „daj mi Boże jakiś znak” i trwało to prawie rok. Miałem wtedy 49 lat. Myślałem o wyjeździe do Niemiec do Bambergu i czekałem na wizję. Otrzymałem ją dla całej rodziny i to była dla mnie ta oczekiwana ze strony Boga odpowiedź na moje pytanie. Wyjechałem w październiku 1990 roku, chwilowo bez żony i tylko ze starszym synem. Wkrótce, bo w niespełna





dwa miesiące potem poważnie zachorowałem. Przebywałem w szpitalu ze znakomitą opieką lekarską, ale sam, w obcym kraju, bez rodziny wokół siebie i ze świadomością rychłej śmierci. To, że muszę wkrótce umrzeć, a byłem tego wtedy pewny, przyjąłem z całkowitym spokojem i z wielką rezygnacją. Zobaczyłem całe moje życie i poczułem głęboki żal, że będę musiał stanąć przed moim Stwórcą tak naprawdę z pustymi rękoma. Wtedy to po raz pierwszy zwróciłem się o przebaczenie do Jezusa. Ja nie prosiłem o życie, ja prosiłem o miłosierdzie i to był w moim życiu *drugi znak*.

Niebawem wyzdrowiałem. Jeszcze w szpitalu przy każdej okazji chciałem być na eucharystii. Tam też po raz pierwszy otrzymałem sakrament namaszczenia chorych. Przebywałem nadal w Niemczech i wtedy zaczęły się dzieć rzeczy fantastyczne. Zostałem uratowany z wypadku, otrzymałem stypendium i ukończyłem studia podyplomowe na Uniwersytecie w Reutlingen. W 1993 roku wróciłem do domu, do Otmuchowa. Wkrótce zostałem zatrudniony w niemieckiej firmie jako przedstawiciel handlowy na Polskę. Jezus dawał mi prezent za



prezenterem i to bez moich specjalnych zasług a ja stale dziękowałem Maryi za łaski wypraszone dla mnie i dla mojej rodziny. W 1994 roku propozycję przyjęcia obowiązków nadzwyczajnego szafarza Komunii Świętej przyjąłem bez chwili zastanowienia, a moja żona Barbara zaakceptowała to z wielką pokorą i to był dla mnie *trzeci znak*.

### Jezus numerem jeden w moim życiu

Odtąd zacząłem codziennie uczęszczać na Eucharystię i stopniowo wykonywać wszystkie służby ołtarza, jakie są możliwe dla osoby świeckiej. Cztery lata później podczas rekolekcji Apostolatu Maryjnego bez żadnego wahania wstąpiłem do Wspólnoty Maryjnej Mężczyzn i zostałem jej liderem. Tak więc oddałem się na służbę Maryi we wspólnociemodlitewnej a 10 lat wcześniej oddałem się Jej sam i to był dla mnie *czwarty znak*.

W mojej parafii odbywały się rekolekcje, które prowadziła międzynarodowa grupa ewangelizacyjna ICP. Wtedy Jezus dał mi niesamowity dar – oczyszczenie ze wszystkich zranień, jakich doznałem od innych osób. Z chwilą, gdy wypowiedziałem słowo „przebaczam”, oblał mnie nagle gęsty pot i poczułem się wyzwolony, to był dla mnie *piąty znak*.

Któregoś dnia otrzymałem zaproszenie: „przyjdź do nas do Odnowy w Duchu Świętym, mamy spotkania co środę po wieczornej Mszy Świętej”. Powiedziałem „dobrze”, ale nie mogłem, pracowałem poza miejscem zamieszkania. Zawsze marzyłem, abym mógł kiedyś pomieszkać z żoną na emeryturze. Nie musiałem jednak wcale długo czekać. Oboje zostaliśmy nagle zwolnieni, otrzymaliśmy emerytury i jesteśmy razem. Mogłem teraz wstąpić do Odnowy, gdzie wkrótce zostałem animatorem i wspólnota powierzyła mi obowiązek głoszenia katechez. Potem wziąłem udział w dziewięcioletnim seminarium *odnowy wiary* i jasno i wyraźnie dotarło do mojej świadomości: moim jedynym Panem jest Jezus Chrystus, Jego postawiłem w swoim życiu na pierwszym miejscu i to był dla mnie *szósty znak*.



Ksiądz Proboszcz zaproponował mi podjęcie studiów teologicznych na Uniwersytecie Opolskim mówiąc: „Idź na studia a będziesz pierwszym diakonem stałym”. Nie byłem tym specjalnie zaskoczony, bo wewnątrz chyba już do tego dojrzałem. Studia ukończyłem w 2009 roku i czekałem z wielką pokorą na wezwanie Kościoła. Potem była jeszcze dwuletnia formacja i w 2013 roku święcenia i to jest dla mnie *siódmy znak*.

### Wzrosło we mnie poczucie odpowiedzialności za Kościół

Zawsze lubiłem pomagać innym w ich codziennych potrzebach a obecna służba jako diakona sprawia mi wielką radość. Czy coś się zmieniło w moim życiu? Myślę, że nastąpił we mnie wzrost poczucia odpowiedzialności wobec siebie, mojej rodziny i całego Kościoła, któremu służę. Odczuwam dużą życzliwość tak ze strony rodziny, jak i osób spotykanych przypadkowo na ulicy. Na mojej drodze wiernie towarzyszy mi żona Barbara. Wiele osób modli się za mnie i często proszony jestem o modlitwę w indywidualnych potrzebach. Odprawiam regularnie nabożeństwa, w każdą niedzielę zanoszę chorym Komunię Świętą. Z okazji święceń otrzymałem od Zakonu Rycerskiego św. Jerzego, do



Fot. archiwum prywatne dk. Rudolfa Sygi





Fot. archiwum prywatne dk. Rudolfa Sygi

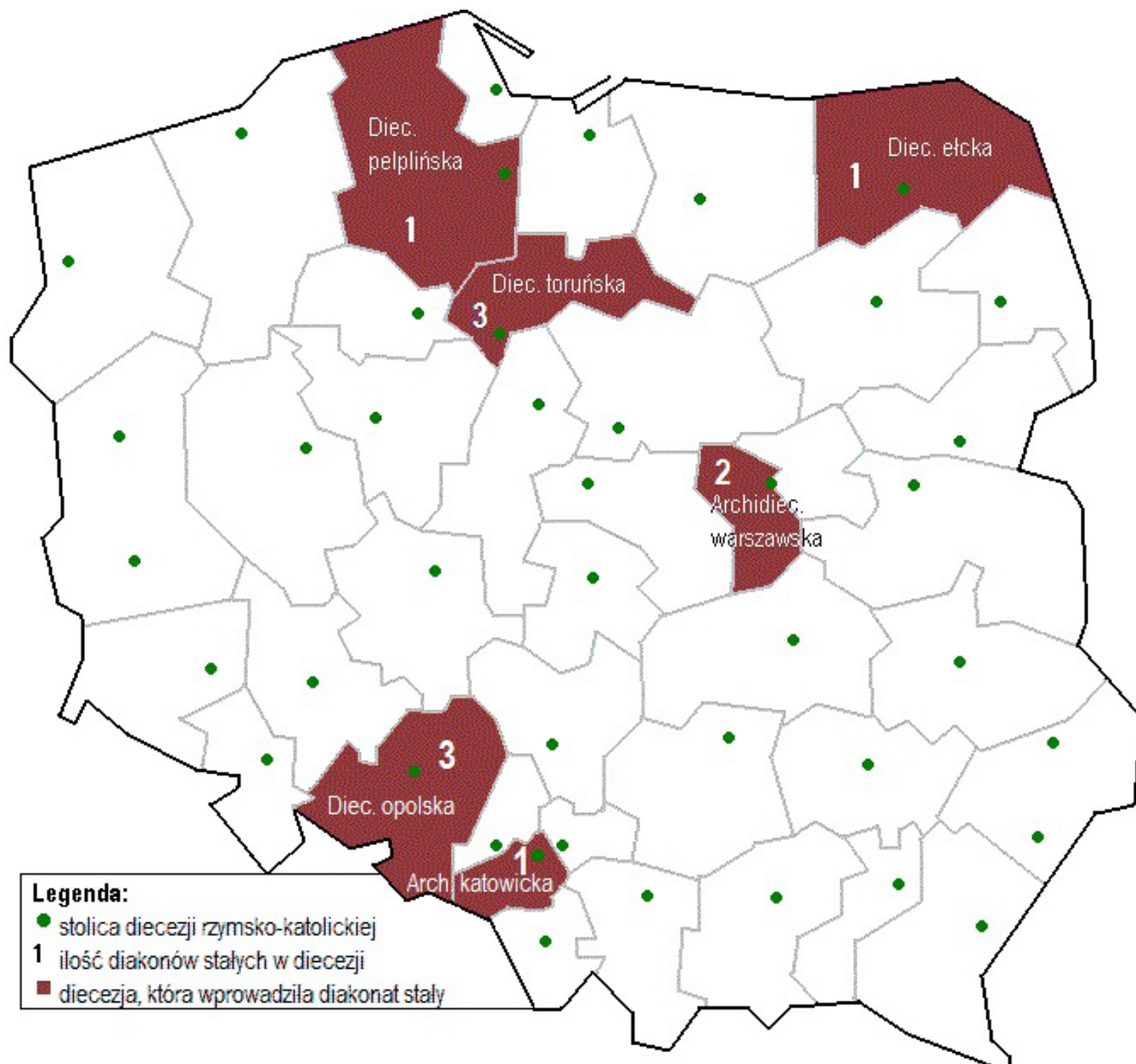
którego należę od 2006 roku, pewną sumę pieniędzy z przeznaczeniem na cele charytatywne. Zawsze chciałem służyć lepiej i z większą gorliwością, teraz przyjmuję to jako swój obowiązek.

Od jakiegoś czasu „chodziło za mną” słowo „ewangelizacja”. Prosiłem zatem Jezusa, aby mi wskazał jakieś konkretne zadanie. I stało się. Na początku grudnia, w pierwszym tygodniu Adwentu 2013, przyszedł do mnie znajomy z zapytaniem, czy nie znam kogoś, kto mógłby przygotować dorosłą osobę do chrztu. Wkrótce pojechałem do Opola i tam dowiedziałem się, że to ja mogę być tym kimś. Spotykamy się dwa razy w tygodniu a ostatnio też na katechezach neokatechumenalnych. Marcin ma 34 lata i jest kawalerem, ma narzeczoną, którą bardzo kocha i chce się z nią żenić. To jest cudowne i nadzwyczajne, jak Duch Święty prowadzi jego i mnie, abym

potrafił krok po kroku otwierać drzwi do serca Marcina i aby tam na zawsze mógł zamieszkać Jezus Chrystus. Marcin przyjął chrzest w Katedrze Opolskiej w wigilię Zesłania Ducha Świętego 7 czerwca 2014 roku. Potem towarzyszyłem mojemu synowi Dominikowi, jako diakon, podczas święceń prezbiteratu jakie otrzymał z rąk Arcybiskupa Bambergu Ludwiga Schicka 28 czerwca oraz w czasie prymicji w Otmuchowie.

Kiedyś przyjąłem Jezusa za swojego Pana, dzisiaj chcę Go wiernie naśladować. Żyję w poczuciu ogromnej odpowiedzialności i wierzę, że Jezus nadal będzie mi pokazywał drogę, jaką powinienem iść. Nie jest to droga prosta i łatwa. Na przeszkodzie stoją moje wady i złe przyzwyczajenia, z którymi ciągle muszę walczyć, a zły duch zawsze czyha i wykorzystuje każdy moment nieuwagi, aby z tej stromej drogi wciągnąć w przepaść. Jednakże na tej drodze z Jezusem zawsze towarzyszyła mi Maryja i to jest dla mnie wielka łaska i ogromne poczucie bezpieczeństwa.





# Gdzie szukać informacji o diakonacie?

■ DARIUSZ CHMIELEWSKI

Wraz z pytaniami o diakonat i zainteresowaniem tą tematyką pojawia się również pytanie o to, skąd tych informacji można zaczerpnąć, gdzie je można znaleźć, które treści są wartościowe, a które obliczone są na wywołanie sensacji.



Już od kilkunastu lat przyglądam się treściom publikowanym oraz dyskusjom toczonym na forach i wszelkim materiałom w Internecie. Niestety nie wszystkie z tych treści warte są polecenia. Często, w odpowiedzi na pytania docierające do mnie poprzez prowadzony portal informacyjny, odsyłam zainteresowanych, pomimo wszystko, do tradycyjnych pozycji książkowych. Tu w szczególności wymienię opracowania ks. Ryszarda Selejda czy artykuły Marka Marczewskiego. Promocją diakonatu stałego w Polsce zajmuje się również od 2003 r. czasopismo „Diakon”, które od 2010 r. zamieszkuje się w Opolu.

Czy jednak można znaleźć szybko interesujące nas treści w polskim Internecie? Oczywiście, że tak.

**DIAKONAT.pl**  
serwis informacyjny

Na tej stronie znajdują się informacje dotyczące instytucji diakonatu. Jest to pierwsza polska strona w całości poświęcona tematyce diakonatu. Pragnieniem twórcy tej strony jest wieloaspektowe przedstawienie diakonatu, dlatego też znajdziecie tu informacje dotyczące:

- wykształcenia się tego stopnia posługiwania w Kościele;
- jego historii w ciągu wieków;
- kształtowania się form tej posługi i hierarchii w Kościołach chrześcijańskich;
- żeńskiej formy diakonii we wspólnocie.

**Menu**

- Strona główna
- Aktualności
  - Newsy Diakoniat.pl
  - Newsy Katolik.pl

Serwis informacyjny [DIAKONAT.pl](http://DIAKONAT.pl) jest pierwszą polską stroną w całości poświęconą tematyce diakonatu – działa od 3 stycznia 2001 r. Celem portalu jest wieloaspektowe przedstawienie diakonatu, dlatego też odnaleźć tu można informacje dotyczące wykształcenia się tego stopnia posługiwania w Kościele, jego rozwoju i regresu w ciągu wieków, jak również jego odnowienia, kształtowania się form tej posługi i hierarchii w Kościołach chrześcijańskich oraz żeńskiej formy diakonii we wspólnocie.

Strona [DIAKONAT.pl](http://DIAKONAT.pl) zawiera przede wszystkim informacje o instytucji diakonatu stałego, odnowionego w Kościele katolickim po Soborze Watykańskim II. Choć można tu również spotkać dane i informacje o diakonacie przyjmowanym „w drodze do kapłaństwa”. Oficjalnym statystykom, informacjom i wydarzeniom bieżącym poświęconym lub związanym z diakonatem towarzyszą stałe elementy



jak chociażby dział o nauczaniu Kościoła katolickiego nt. celebracji i skutków przyjęcia sakramentu święceń, wymagań kanonicznych stawianych wobec kandydatów na diakonów, roli w tej kwestii konferencji biskupów i ordynariusza miejsca.

Portal udostępnia bazy zasobów bibliograficznych w języku polskim odnoszących się do diakonatu, w tym wykaz prac magisterskich, licencjackich (tzw. licencjat kanoniczny), doktorskich i innych. Część ze źródeł bibliograficznych dostępna jest dla użytkowników serwisu w czytelni. Portal zawiera również kalendarium wybranych wydarzeń dotyczących historii odnowienia instytucji diakonatu stałego w Polsce umownie podzielny na okres od 1999 r. do 2004 r. oraz historię najnowszą po 2004 r.

Odwiedzający może skorzystać również z ciekawych linków do witryn internetowych instytucji wspomagających pracę diakonów oraz do prywatnych stron diakonów na całym świecie. Serwis informacyjny [DIAKONAT.pl](http://DIAKONAT.pl) w 2001 r. był pierwszym polskim portalem dedykowanym diakonatowi, obecnie jednak w sieci znaleźć można jeszcze:

- stronę Forum dyskusyjnego [DIAKONAT](http://DIAKONAT) ([groups.yahoo.com/neo/groups/Diakonat/info](http://groups.yahoo.com/neo/groups/Diakonat/info)),
- stronę Wikipedii zawierającą encyklopedyczne informacje o diakonacie ([pl.wikipedia.org/wiki/Diakon](http://pl.wikipedia.org/wiki/Diakon)),
- stronę Internetowej Liturgii Godzin, która dedykuje jeden ze swoich działów diakonatowi ([brewiarz.katolik.pl/czytelnia/diakonat.php3](http://brewiarz.katolik.pl/czytelnia/diakonat.php3)),
- podstronę portalu [wiara.pl](http://wiara.pl) poświęconą tematyce diakonatu ([kosciol.wiara.pl/doc/494505.Diakonat-staly](http://kosciol.wiara.pl/doc/494505.Diakonat-staly)).

■ DARIUSZ CHMIELEWSKI

teolog pastoralista, aktualnie doktorant na UKSW w Warszawie, twórca i redaktor portalu informacyjnego [DIAKONAT.pl](http://DIAKONAT.pl), w latach 2003-2009 członek zespołu redakcyjnego czasopisma „Diakon”, zawodowo zajmujący się zarządzaniem bezpieczeństwem, żonaty, ojciec dwójki dzieci.



XIV Dzień Papieski 12 października 2014

# Świętymi bądźcie



AP/East News



**Buduj z nami żywy pomnik wdzięczności świętemu Janowi Pawłowi II**

To już prawie 2500 stypendystów. Wsparcie od gimnazjum aż do ukończenia studiów.  
Letnie obozy integracyjno-formacyjne. Ponad 600 absolwentów.

Wesprzyj fundusz stypendialny!

Numer konta Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”:

**81 1320 1104 2979 6023 2000 0001**

**[www.dzielo.pl](http://www.dzielo.pl)**



KEEP  
CALM  
AND  
BE  
A NUN



## Na czacie z Bogiem

■ S. AURELIA PATRZYK, PREZENTKA

Bóg mówi. Codziennie. A korzysta w tym celu z różnych narzędzi.

– Hmm... Czy Bóg jest na Facebooku? Posiada maila? Lajkuje? A może można się z Nim skontaktować na czacie?

– Tak! On tam jest! Spotykam Go serfując po Internecie! Nie widziałeś Go? Nie słyszałeś? Sam fakt, że to czytasz, czyż nie jest spotkaniem z Nim? Być może





potrzeba przy Tobie osoby, która pomoże Ci usłyszeć Jego głos. Bóg mówił kiedyś do proroków. Prawda?

– Prawda.

– Przemawia do mistyków. Zgadza się?

– Chyba tak.

– Rozmawia ze świętymi.

– Bywa i tak.

– Mówi codziennie do Ciebie.

– Nie! Nie, to już chyba przesada! Do mnie?!

– Tak!

Dziękuję Bogu codziennie za to, że daje mi osoby, które uczą mnie swoim życiem odczytywać głos Boga. Pokazują, że On jest obecny. Codziennie. Tu i teraz.



Właśnie w takiej rzeczywistości, w jakiej żyję, a nie w takiej, jaką mogę sobie wyobrazić. Nie w tym, co było i nie w tym, co będzie. Bóg jest obecny tu, jest obecny teraz! I mówi! Nie słyszę Jego głosu bezpośrednio, ale wiem, że to On!

Przykład? Dobrze!

Oto kilka „obrazków” działania Boga:

### Obrazek I


Jako uczennica liceum mieszkałam w internacie prowadzonym przez siostry prezentki w Rzeszowie. Jedna z sióstr przygotowywała gazetkę z okazji uroczystości Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w świątyni – patronalnego święta zgromadzenia. Potrzebowała zdjęcia którejs z mieszkanek internatu. Ja akurat „byłam pod ręką”. Dałam siostrze moje zdjęcia, choć nie wiedziałam po co. A ona umieściła je na szkicu kościoła (dokładnie na jego schodach), który powiesiła na gazetce. I powiedziała słowa, które do dziś pamiętam: „Kto wie, na jakim stopniu ofiarowania siebie Bogu jesteś ty”. To był początek świadomego odkrywania powołania, głosu Boga, zapraszającego mnie do pójścia za Nim... Czyżbym usłyszała za dużo, niż to, co było powiedziane?



Fot. archiwum s. Aurelii Patrzyk



### Obrazek II



Przed pierwszą profesją zakonną zadawałam pytanie Bogu: „Jak ja mogę złożyć śluby? Przecież nie mam nic do dania Tobie, Boże. Jestem takie nic...”. A tekst Ewangelii w dzień moich ślubów był następujący: „Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej... Słudzy zaczerpnęli wodę i zanieśli staroście weselnemu”. Zrozumiałam! Odważyli się zanieść staroście takie „nic”, jakim była woda. Odważyli się, a Jezus w międzyczasie to „nic” uczynił wybornym winem! Czyli – ja też oddaję Ci, Boże, to moje „nic”! Ty je przemienisz! Wmówiłam to sobie?

### Obrazek III

Od kilku miesięcy przebywałam we wspólnocie w Rzymie. Brakowało mi możliwości częstej adoracji Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie, polskich tradycji przeżywania liturgii i świąt. W jedną z niedziel Wielkiego Postu (w dzień moich urodzin!), w sercu wyrażałam wobec Boga moje pragnienie: „jak bardzo chciałabym, aby ksiądz wystawił nam Pana Jezusa, odśpiewał z nami Gorzkie Żale...”. Po jakimś czasie przyszedł kapłan – dyrektor domu, w którym mieszkałam, ze słowami mniej więcej takimi: „siostry, odśpiewajmy razem Gorzkie Żale. Wystawię Pana Jezusa”. Zbieg okoliczności?



Fot. archiwum s. Aurelii Patrzyk



#### Obrazek IV

Pewnego wieczoru przygotowywałam się do spotkania z kierownikiem duchowym, które miało nastąpić nazajutrz. Byłam wewnętrznie przekonana, że to będzie ważne spotkanie. Dlatego wzięłam do ręki krzyż, duży krzyż, z myślą: „Pragnę, Jezu, abyś Ty przy tym był”. Chciałam go wziąć ze sobą. „Ale jak pójde z takim dużym krzyżem przez miasto?” – pomyślałam. Zostawiłam go w domu... Gdy przyszłam na umówione spotkanie, siostra położyła krzyż na stole ze słowami: „chcę, aby On przy tym był”. Przypadek?



## Obrazek V

Nie mogłam pogodzić się z pewnymi trudnymi wydarzeniami. Próbowałam zrozumieć, dlaczego pewne rzeczy stały się tak, a nie inaczej. Było mi z tym bardzo ciężko. Zaczęłam czytać Pismo Święte. Akurat otworzyłam na słowach: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej” (Iz 43,18). Dostałam odpowiedź. Nic nadzwyczajnego?

Czy przytoczone przeze mnie wydarzenia były zbiegiem okoliczności, przypadkiem, niczym nadzwyczajnym? Nie! Wierzę w to głęboko i jestem mocno przekonana, iż rzeczywiście są one przykładem działania i głosu Boga. Wierzę w to, i tak to odczytuję, ponieważ Bóg mówi codziennie. Poprzez swoje Słowo, poprzez drugiego człowieka, wydarzenia i sytuacje. Codziennie na nowo uczę się odczytywać Jego głos, wchodzić z Nim w dialog. Niech Bóg będzie za wszystko uwielbiony!



Fot. archiwum s. Aurelii Patrzyk





# Trzeba współpracować z łaską

■ O. PIOTR RECKI SP

## Szczęść Boże!

*Choć już od dłuższego czasu zastanawiam się nad życiem zakonnym, nigdy jeszcze nie zdecydowałem się z nikim o tym porozmawiać. Do tej pory brakowało mi odwagi. A może po cichu liczyłem na to, że myśli o byciu zakonnikiem są tylko przelotne i wkrótce same odejdą? Sam nie wiem... Dziś piszę ten list, bo coraz bardziej nurtuje mnie jedno pytanie.*

*Mam 22 lata. Jestem na informatyce w Rzeszowie. Od dawna mocno zaangażowany jestem w różne grupy. W swojej rodzinnej parafii należę m.in. do diakonii muzycznej w Odnowie w Duchu Świętym. Niestety, to moje zaangażowanie i bycie blisko Boga nie uchroniło mnie przed różnymi głupimi rze-*





*czami. Moim problemem jest nieczystość. Są takie dni, kiedy po prostu siadam przed komputerem i wchodzę w świat grzechu. Jeden grzech pociąga za sobą kolejne: pornografia, masturbacja, brak modlitwy... Modlitwa staje się taka bez smaku, często po tym grzechu w ogóle jej nie ma. I dopiero po spowiedzi na kilka tygodni wszystko wraca do normy.*

*Z jednej strony pragnienie kapłaństwa, z drugiej strony świadomość grzechu i kac moralny... Nie umiem sobie z tym poradzić (...). Czy moje dotychczasowe postępowanie dyskwalifikuje mnie z tego, by być kapłanem? Czy z moją przeszłością w ogóle poradzę sobie kiedyś w kapłaństwie?*

Grzegorz





Szczęść Boże Grzegorzu,

cieszę się, że – jak piszesz – jestem pierwszą osobą, z którą dzielisz się tym, co przeżywasz. Ważne, by mieć wokół siebie takich ludzi, z którymi można porozmawiać nie tylko o piłce czy samochodach, ale też o rzeczach bardzo osobistych, by nie powiedzieć intymnych. Dlatego wielkie dzięki za Twój list. Za odwagę i zaufanie...

Pozwól, że zacznę od Twojego ostatniego pytania. Zanim to jednak zrobię, muszę napisać słowa, które obaj na pewno dobrze znamy, a które w czasie czytania Twojego listu zrodziły się w mojej głowie: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Te słowa są o Tobie i o mnie. I o każdym powołanym.

Pytasz, czy z taką przeszłością, jaką masz, poradzisz sobie w kapłaństwie. Odpowiedź jest bardzo prosta: jeśli Pan Bóg rzeczywiście obdarzył Cię powo-



łaniem i jeśli rzeczywiście wzywa Cię do kapłaństwa, to bez wątpienia da Ci na tej drodze tyle łaski i siły, ile będziesz potrzebował, by sobie na niej poradzić. Tu oczywiście od razu trzeba powiedzieć, że łaska sama w sobie nie załatwi wszystkiego. Tutaj potrzebna będzie z Twojej strony wielka czujność i współpraca z tą łaską. Jeśli jednak taka jest wola Pana Boga i takie jest Twoje głębokie pragnienie, na pewno przejdziesz wszelkie próby pomyślnie.

Widzisz, Grzegorz, w naszym życiu już tak jest, że robimy czasem rzeczy, których potem żałujemy. Pan Bóg jednak nigdy nas nie przekreśla i jeśli jest w naszym sercu szczery żal za grzechy, Bóg zawsze daje nam szansę, zawsze nas zaprasza, byśmy szli za Nim i naśladowując Jezusa w dźwiganiu naszego własnego krzyża, wspinali się na wyżyny świętości.

A to znaczy, że grzechy, które obciążają Twoje sumienie, nie dyskwalifikują Cię z drogi do kapłaństwa. Sam piszesz o tym, że potrafisz w łasce wytrwać nawet kilka tygodni. Jest to zatem punkt zaczepienia. Nie koncentruj się na tym, co negatywne, ale staraj się w swojej sytuacji widzieć plusy. Najważniejsze, by nie dopuścić do tego, by grzech stał się czymś nagminnym, stale obecnym w życiu. Jeśli z Twojej strony jest walka (nie lubię tego słowa, ale dobrze oddaje ono potrzebę pewnego wysiłku z naszej strony), jeśli jest w Tobie autentyczne pragnienie życia w czystości, to jak najbardziej masz prawo myśleć o kapłaństwie. Dwie rzeczy chcę Ci jednak tutaj podpowiedzieć.

Pierwsza rzecz to rada samego naszego Ojca Założyciela. Św. Józef Kalasancjusz mawiał czasem do swoich duchowych synów: „Niech Szatan zastanie cię zawsze zajęтым, bo niczym piłką bawi się Szatan człowiekiem leniwym i próżnym”. Te słowa to naprawdę dobra rada. Jeśli wpadasz w wir jakiegoś błogiego lenistwa, to Szatan bardzo szybko podsunie Ci swoją propozycję zagospodarowania wolnego czasu. I nie będzie to bynajmniej propozycja wspólnej modlitwy czy lektura pobożnej książki. Przeciwnie, Szatan wykorzysta Twoją uśpioną czujność i zaproponuje to, co dotyka w człowieku jego najniższych



Grzegorz - fot. Jeremy Piehler - flickr.com





instynktów. Zaproponuje Ci po prostu grzech. A zatem czuwaj nad sobą szczególnie w momentach, kiedy tak po ludzku patrząc, masz więcej wolnego czasu. Bacz, abyś nie upadł.

I druga rzecz. Wielką pomocą nie tylko dla tych, którzy myślą o życiu kapłańskim czy zakonnym, ale dla tych osób szczególnie, jest osoba stałego spowiednika i kierownika duchowego. Zapewne wiesz, na czym polega współpraca z takimi osobami. Bardzo mocno zachęcam Cię do tego, byś rozejrzał się wokół i poszukał kapłana, który może być dla Ciebie nie tylko drogowskazem na Twojej drodze do Boga, ale może być nade wszystko przewodnikiem do Niego. Wykorzystaj tę możliwość, że mieszkasz w Rzeszowie. Gdzie jak gdzie, ale tam ani księży, ani konfesjonałów nie brakuje. Sam się przekonasz, jak bardzo jest to pomocne.

I jeszcze jedna rzecz. Grzegorz, warto przyjrzeć się swoim grzechom w kluczu pewnego podziału. Otóż, spróbuj podzielić sobie swoje grzechy na dwie grupy (od razu zaznaczam, że w Katechizmie Kościoła Katolickiego takiego podziału nie znajdziesz). Pierwsza grupa to grzechy ze słabości, druga grupa to grzechy z głupoty. Zapewne przyznasz mi rację, gdy powiem, że do grzechów ze słabości mamy prawo. Tak, tak, mamy prawo do grzechów ze słabości, bo one bazują na naszej słabej, ułomnej ludzkiej naturze. Mamy więc prawo (aczkolwiek zabrzmiałoby to może dziwnie) do tego, by czasem w głowie zrodziła się jakaś nieczysta myśl, głupie pragnienie. To bardzo ludzkie, normalne. Oczywiście, trzeba podejmować walkę o czyste myśli i pragnienia. To zrozumiałe. Nie zmienia to jednak faktu, że często nie mamy na to większego wpływu.

Są jednak grzechy, na które i Pan Bóg, i my sami popatrzeć powinniśmy nieco surowszym okiem. Mam tu na myśli tzw. grzechy z głupoty. Bez problemu możemy podać tutaj kilka ich przykładów: sięganie po narkotyki, kąpanie się w miejscach zabronionych czy chociażby wspomniana przez Ciebie internetowa pornografia. To są bez wątpienia grzechy z głupoty. A do głupoty prawa



nie mamy, bo Pan Bóg dał nam rozum, a Duch Święty napełnia nas darem mądrości. Warto więc, nie rezygnując z walki z grzechami wynikającymi ze słabości, jeszcze bardziej położyć akcent na walkę z grzechami wynikającymi z naszej głupoty.

To są rzeczy, które powinny wybrzmieć w konfesjonale, w konfrontacji ze spowiednikiem. Ale warto, aby sprawy te stały się także przedmiotem Twojej rozmowy z Bogiem. Masz pełne prawo wołać do Niego i prosić nie tylko o pomoc, ale również o światło tak bardzo potrzebne Ci do dobrego rozeznania swojej drogi. Nie poddawaj się, nie zniechęcaj, szukaj i pytaj, a Bóg w sobie właściwym czasie sam da odpowiedź i wskaże Ci drogę.

Ktoś kiedyś powiedział, że Szatanowi wcale nie zależy na tym, by człowiek grzeszył. Jemu o wiele bardziej zależy na tym, by człowiek się zniechęcił i po grzechu nie szukał powrotu do Boga. Nie dawaj mu więc satysfakcji i zawsze, ilekroć zdarzy się jakiś upadek, powstawaj. Czasem rzeczywiście chcielibyśmy na drodze do Pana Boga tańczyć, ale nasze grzechy sprawiają, że na tej drodze potrafimy się co najwyżej czołgać. Dobrze i to czołganie, pod warunkiem, że czołgamy się we właściwym kierunku. W kierunku Boga.

Życzę Ci dużo siły i wytrwałości. I radości, bo i ona ma moc uzdrawiającą. Polecam Cię opiece Królowej Szkół Pobożnych i wstawiennictwu św. Józefa Kalsancjusza. Już dziś zapraszam Cię, Grzegorzu, do Krakowa na kolejne Pijarskie Dni Skupienia. O szczegółach napiszę niebawem.

Serdecznie pozdrawiam, z modlitwą

o. Piotr Recki SP



■ O. PIOTR RECKI SP

od dziewięciu lat pijar, od dwóch lat kapłan, prowincjalny moderator Liturgicznej Służby Ołtarza, katecheta, duszpasterz Odnowy w Duchu Świętym i duszpasterz powołań. Prowadzi bloga [www.slowojakziarno.pl](http://www.slowojakziarno.pl).



A photograph of Pope Francis in a white motorcade vehicle, waving to a crowd. In the background, there is a traditional Korean building with a tiled roof. The Pope is wearing a white zucchetto and a white cassock with a pectoral cross.

# Czy jesteście gotowi, by powiedzieć „tak”?

Papież Franciszek w połowie sierpnia pielgrzymował do Korei Południowej. W trakcie wizyty wziął udział w obchodach VI Dnia Młodzieży Azji. 15 sierpnia ojciec święty spotkał się z młodymi i wszedł z nimi w dialog. Poniżej fragmenty papieskiego przemówienia w Solmoe w Sanktuarium Męczenników Koreańskich.

Ewangelia nas uczy, że Duch Jezusa może wnieść nowe życie w każde ludzkie serce i może przekształcić każdą sytuację, nawet pozornie najbardziej beznadziejną. Jezus może przemienić, może przemienić każdą sytuację! Jesteście wezwani, by dzielić się tym orędziem ze swoimi rówieśnikami: w szkole, w miejscu pracy, w waszych rodzinach, uniwersytetach i wspólnotach. Ponieważ Jezus zmartwychwstał, my wiemy, że On ma „słowa życia wiecznego” (J 6,68),



że Jego słowo ma moc dotknąć każde serce, aby zło dobrem zwyciężać oraz zmienić i odkupić świat.

Drodzy młodzi przyjaciele, w naszych czasach Pan na was liczy! On na was liczy! Wszedł On do waszych serc w dniu chrztu św., dał wam swego Ducha w dniu bierzmowania i nieustannie was umacnia swoją obecnością w Eucharystii, abyście mogli być Jego świadkami wobec świata. Czy jesteście gotowi, by powiedzieć „tak”? Czy jesteście gotowi?



\*\*\*

Zrobiło na mnie mocne wrażenie to, co powiedziała Marina: jej życiowy konflikt. Jak postąpić? Iść drogą życia konsekrowanego, życia zakonnego, czy studiować, aby lepiej przygotować się do pomocy innym?

Jest to konflikt pozorny, gdyż, kiedy Pan powołuje, powołuje zawsze do czynienia dobra dla innych, zarówno w życiu zakonnym, konsekrowanym, jak i w życiu świeckim jako ojciec czy matka rodziny. Cel jest zawsze ten sam: wielbić Boga i czynić dobro innym. Co powinna zrobić Marina i inni pośród was, którzy zadają



sobie to samo pytanie? Ja również sobie je postawiłem w swoim czasie: jaką drogę powinienem wybrać? Ale ty nie musisz wybierać jakiegokolwiek drogi! Musi ją wybrać Pan! Jezus ją wybrał! Ty musisz słuchać Jego i pytać: Panie, co powinienem zrobić?

Taką modlitwę powinien zanosić młody człowiek: „Panie, czego Ty ode mnie oczekujesz?” A wraz z modlitwą i radą prawdziwych przyjaciół – świeckich, kapłanów, zakonnic, biskupów, papieży... także Papież może dać dobrą radę – za ich radą znaleźć drogę, jaką chce dla mnie Pan.

Módlmy się razem!

[zwracając się do księdza, który tłumaczy:] Poproś, aby powtórzyli po koreańsku: Panie, czego chcesz Ty w moim życiu? Trzy razy.

Módlmy się!

Jestem pewien, że Pan was wysłucha. Również Ciebie, Marino, na pewno. Dziękuję za twoje świadectwo.

Przepraszam! Pomyliłem imię: pytanie zadała Mai, a nie Marina.





\*\*\*

Przejdźmy teraz do Mariny. Marina zadała dwa pytania... nie dwa pytania, podzieliła się dwiema refleksjami i zadała jedno pytanie o szczęście. Powiedziała słusznie: nie kupuje się szczęścia. Kiedy kupujesz szczęście, potem orientujesz się, że to szczęście odeszło... Szczęście, które się kupuje, nie jest trwałe. Jedynie szczęście z miłości, to szczęście trwa.

A droga miłości jest prosta: kochaj Boga i kochaj bliźniego, twojego brata, który jest blisko ciebie, który potrzebuje miłości i potrzebuje wielu rzeczy. „Ale, ojczy, jak mogę rozpoznać, że kocham Boga?” Po prostu jeśli kochasz bliźniego, jeśli nie nienawidzisz, jeśli nie masz nienawiści w sercu, kochasz Boga. To jest pewny dowód.



Franciszek w Korei - fot. Jeon Han - KOREA.NET - flickr

\*\*\*

Nikt z nas nie wie, co nas czeka w życiu. A wy młodzi: „Co mnie czeka?” Możemy robić rzeczy brzydkie, straszne, ale – proszę – nie traćcie nadziei, zawsze jest Ojciec, który na nas czeka! Wracać, wracać! Oto słowo! Come back! Wracać do domu, bo Ojciec na mnie czeka. A jeśli jestem wielkim grzesznikiem, uczyni



wielkie święto. A wy, kapłani, proszę, uściskajcie grzeszników i bądźcie miłosierni.

Pięknie jest móc to usłyszeć! To sprawia, że czuję się szczęśliwy, bo Bóg nigdy się nie męczy przebaczeniem; nigdy nie męczy się oczekiwaniem na nas.

Napisałem jeszcze trzy myśli, ale już o tym mówiłem: modlitwa, Eucharystia i praca na rzecz innych, ubogich, praca dla innych.

Cytaty za [www.vatican.va](http://www.vatican.va).




Franciszek w Korei - fot. Jeon Han - KOREA.NET - flickr





Rachab i wysłannicy Jozuego, obraz nieznanego malarza XVII-wiecznego



# Bóg lubi ciekawe zwroty akcji

■ EWELINA GŁADYSZ

Była prostytutką. Piękną, dobrze ubraną, posiadającą swój własny dom, ale nadal prostytutką. Kobieta z przeszłością, jak w eufemizmach piszą o niej historycy, żyła tak nie z własnego wyboru, ale z wyboru ojca. To fakt, a nie usprawiedliwienie. Biblijna Rachab. Nałożnica króla Jerycha. Jedna z nielicznych kobiet wymienionych w Piśmie Świętym z imienia. Została wpisana w najważniejszą genealogię świata – w „Rodowód Łaski”, na końcu którego pojawia się Maria, „z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem” (Mt 1, 16). Rachab stała się też bohaterką książki Francine Rivers.



„Tamar jest kobietą nadziei. Rachab – kobietą wiary. Rut – kobietą miłości. Batszeba jest kobietą, która doświadczyła bezmiaru łaski. Maria jest kobietą posłuszeństwa” – tak Rivers definiuje bohaterki swoich najnowszych książek. W Polsce serię o nich przygotowało wydawnictwo Aetos. Rachab to druga część wyjątkowej sagi. Książka opowiada o tym, jak życie prostytutki mogło stać się częścią historii Zbawienia. Okazuje się bowiem, że Bóg lubi ciekawe zwroty akcji.

Rachab w prezencie od króla otrzymuje dom tuż przy bramie wjazdowej do miasta. Za murami stoją Hebrajczycy. Za moment rozpocznie się wojna. Rachab jest przekonana, że jej lud nie ma szans na starcie z Bogiem Hebrajczyków. Skąd to przekonanie? Rivers definiuje Rachab jako kobietę wiary, bo choć została wychowana jako poganka, to „nawet jako mała dziewczynka, gdy po raz pierwszy słuchała opowieści o Bogu Izraelitów, w jakiś sposób wiedziała, że jest On jedynym prawdziwym Bogiem”.

Wątki, które scalają fabułę są wszechobecne w literaturze kobiecej. Miłość, zdrada, odwaga, pożądanie, poświęcenie. I co ciekawe – co jest najlepszą stroną twórczości Rivers – te wątki są prawdziwe. Oparcie dla nich stanowią biblijne wersety, a autorka tylko/aż koloruje ten świat – buduje dialogi, wprowadza monologi wewnętrzne, szczegółowo opisuje miejsca. Zostajemy zaproszeni w klimat i atmosferę tamtych dni. Zaglądamy do domu, w którym Rachab mieszkała, wchodzimy na dach, gdzie ukryła szpiegów, stajemy u bram miasta, które zostało zniszczone. I gdzieś w tym wszystkim, w tej wielkiej historii, widzimy kobietę – targaną wątpliwościami, wyrzutami sumienia, która przechodzi na stronę wroga, przechowuje szpiegów, pomaga im zdobyć właściwe informacje i uciec, a potem... To już i tak wielki skrót.

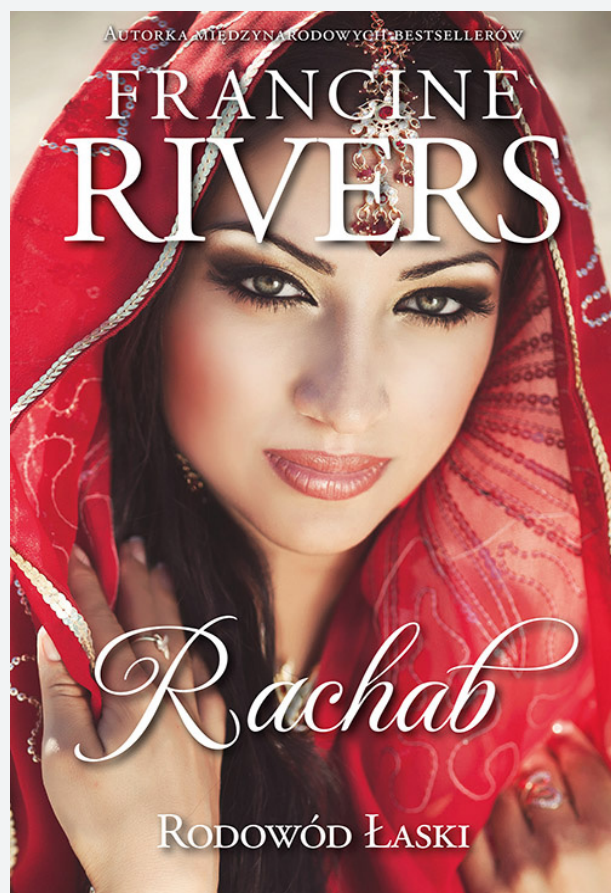
Żeby poczuć siłę strachu Rachab, zrozumieć szaleństwo jej odwagi, zachwycić się wiarą tej poganki i na koniec przyjrzeć się swojej wierze, trzeba po prostu przeczytać kolejne strony książki. To proste zadanie. Przy kubku dobrej herbaty



Przekonaj się sam(a)!

Polecamy książkę

## Francine Rivers, Rodowód Łaski: Rachab



Wydawnictwo Aetos, Wrocław 2014.

<http://aetos.pl/>

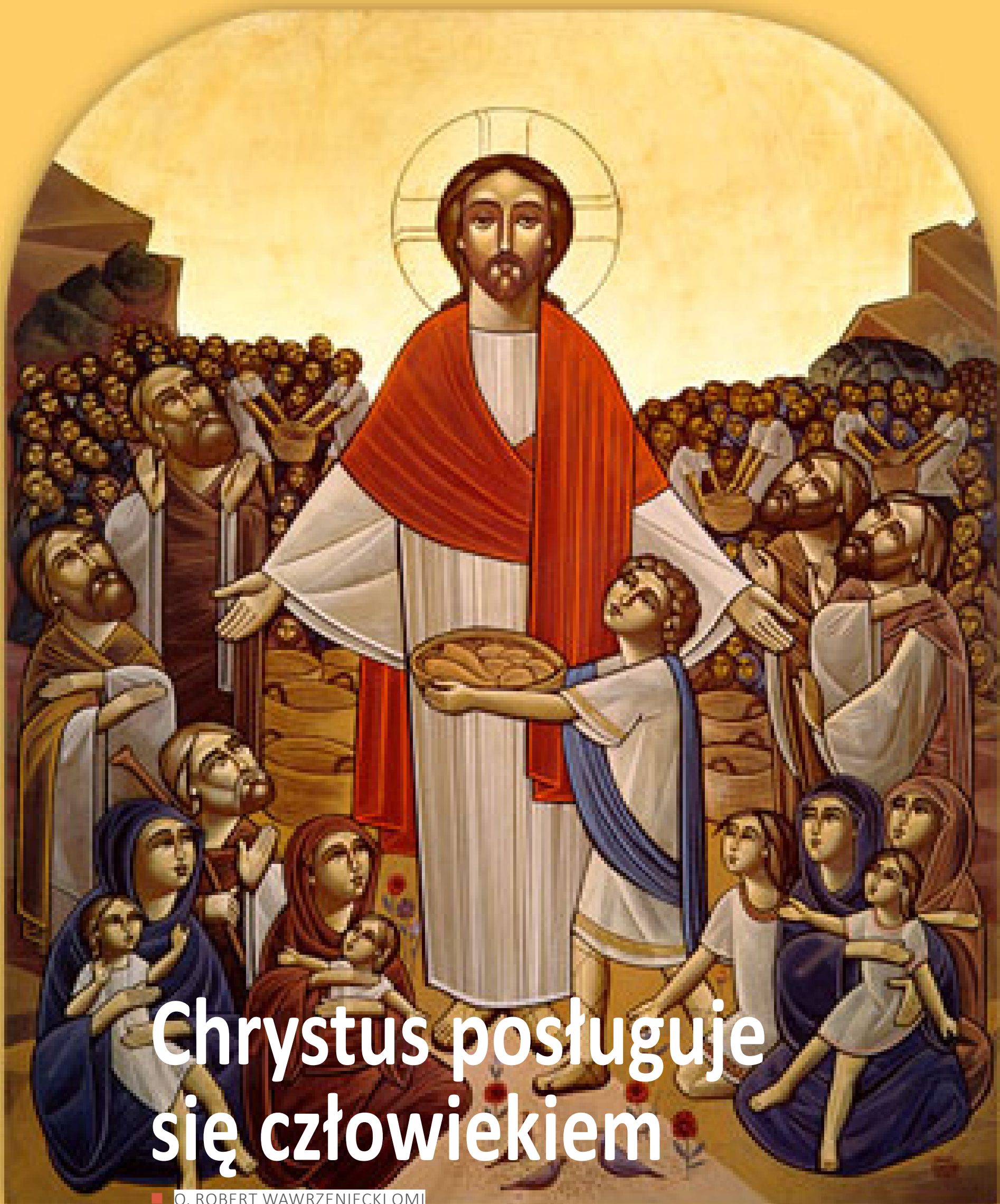
jeden wieczór. Na koniec jednak Francine Rivers zaprasza, by książki nie odkładać na półkę. Sześć krótkich studiów biblijnych zbudowanych w oparciu o historię Rachab i fragmenty Biblii pozwala przyrzec sobie. „Będziesz zaskoczona, jak starożytna historia odnosi się do twojego życia. Znajdziemy w niej przyszłość i nadzieję” – pisze autorka. Czy jednak jest to historia tylko dla kobiet?



### ■ EWELINA GŁADYSZ

(ur. 1981) – od niedawna mama Janka. Trochę dłużej żona Przemka. Zawodowo związana ze słowem pisaniem.





# Chrystus posługuje się człowiekiem

■ O. ROBERT WAWRZENIECKI OMI



## Modlitwa na początku medytacji

*Na początku uczyni znak krzyża świętego i pomódl się do Ducha Świętego o dobre owoce spotkania ze Słowem Bożym. Możesz posłużyć się modlitwą św. s. Faustyny, zawartą w jej Dzienniczku:*

„O Jezu, na krzyżu rozpięty, błagam Cię, udziel mi łaski, abym zawsze i wszędzie, we wszystkim wiernie spełniała najświętszą wolę Ojca Twego. A kiedy ta wola Boża wydawać mi się będzie ciężka i trudna do spełnienia, to wtenczas błagam Ciebie, Jezu, niechaj z ran Twoich spłynie mi siła i moc, a usta moje niech powtarzają: stań się wola Twoja Panie. (...) Jezu najlitościwszy, udziel mi łaski zapomnienia o sobie, abym cała żyła dla dusz, pomagając Ci w dziele zbawienia, według najświętszej woli Ojca Twego...” (Dz. 1265).





## Wprowadzenie do medytacji

Wertując karty Biblii, znaleźć można fragmenty mówiące o tym, że Jezus cudownie rozmnożył chleb i ryby, aby nakarmić słuchających Go ludzi. Tekst biblijny, przez pośrednictwo ewangelistów, wspomina o dwóch takich wydarzeniach: pierwszym (por. Mt 14, 13-21; Mk 6, 32-44; Łk 9, 12-17; J 6, 1-14) i drugim (por. Mt 15, 29-39; Mk 8, 1-9) rozmnożeniu chleba. Z jednej strony mówią one o zaspokojeniu głodu fizycznego, ale z drugiej strony Jezus wykorzystuje te cuda aby wskazać, że o wiele bardziej dramatyczny w życiu człowieka jest głód duchowy (por. J 4, 13-15).

Teksty te są bliskie nie tylko ludziom, wśród których Jezus czynił swoje cuda, a którzy doświadczali nierówności społecznej i braku codziennego chleba. Także i w naszych czasach, mimo zanoszonej codziennie modlitwy „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (por. Mt 6, 11) istnieją nierówności społeczne i głód na świecie.







Mimo tego, że z zasobów, które posiadamy można zaspokoić potrzeby ludzkości, bo przecież chociażby wokół nas tak wiele jedzenia się marnuje, to jednak ludzki egoizm sprawia, że mało jest tych, którzy chcą się podzielić z innymi tym codziennym chlebem i mieć dla niego większy szacunek. Najbardziej dostrzegają to misjonarze pracujący na półkuli południowej, jak moi zakonnicy współbracia Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej.

Widać także wyraźnie, że dostępność do „Chleba Życia” (por. J 6, 51), który potrafi zaspokoić wewnętrzne pragnienia człowieka (por. J 6, 34-35) jest ograniczona poprzez brak tych, którzy mogliby zanieść ten dar innym (por. Mt 9, 37-38), jak to uczynili apostołowie i mały chłopiec w Ewangelii.

### Pochylenie się nad tekstem biblijnym

*Przeczytaj zaproponowane teksty biblijne jeden po drugim. Jeśli potrzebujesz, aby jeszcze raz do nich sięgnąć, to daj sobie czas, aby te teksty do Ciebie przemówiły. Jeśli wolisz słuchać tekstu biblijnego, to możesz posłużyć się serwisem [www.biblijni.pl](http://www.biblijni.pl). Zwróć uwagę na to, co do Ciebie szczególnie w tych tekstach przemawia. Pomyśl o tym, jak uczniowie reagują na słowa Jezusa i jak On postępuje się nimi. Możesz swoje refleksje zapisać na kartce, aby później wrócić do nich na zakończenie medytacji.*



## PIERWSZE ROZMNOŻENIE CHLEBA

„Gdy Jezus to usłyszał, oddalił się stamtąd w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych. A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest puste i pora już spóźniona. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności!». Lecz Jezus im odpowiedział: «Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!». Odpowiedzieli Mu: «Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb». On rzekł: «Przynieście Mi je tutaj!». Kazał tłumom usiąść na trawie. Następnie wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo, odmówił błogosławieństwo i połamawszy chleby dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do sytości. I zebrano z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci” (Mt 14, 13-21).

„Odплыnęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać. A gdy pora była już późna, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce jest puste, a pora już późna. Odpraw ich! Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś do jedzenia». Lecz On im odpowiedział: «Wy dajcie im jeść!». Rzekli Mu: «Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby im dać jeść?». On ich spytał: «Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie!» Gdy się upewnili, rzekli: «Pięć i dwie ryby». Wtedy polecił im wszystkim usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i po pięćdziesięciu. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by kładli przed nimi; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. Jedli wszyscy do sytości. I zebrali jeszcze dwanaście pełnych koszów ułomków i osłatków z ryb. A tych, którzy jedli chleby, było pięć tysięcy mężczyzn” (Mk 6, 32-44).

„Dzień począł się chylić ku wieczorowi. Wtedy przystąpiło do Niego Dwunastu mówiąc: «Odpraw tłum; niech idą do okolicznych wsi i zagród, gdzie znajdą schronienie i żywność, bo jesteśmy tu na pustkowiu». Lecz On rzekł do nich: «Wy dajcie im jeść!» Oni odpowiedzieli: «Mamy tylko pięć chlebów i dwie ryby; chyba że pójdziemy i nakupimy żywności dla wszystkich tych ludzi». Było bowiem około pięciu tysięcy mężczyzn. Wtedy rzekł do swych uczniów: «Każcie im rozsiać się gromadami mniej więcej po pięćdziesięciu!» Uczynili tak i rozmieścili wszystkich. A On wziął te pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo i odmówiwszy nad nimi błogosławieństwo, połamał i dawał uczniom, by podawali ludowi. Jedli i nasycili się wszyscy, i zebrano jeszcze dwanaście koszów ułomków, które im zostały” (Łk 9, 12-17).

„Potem Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?» A mówił to wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: «Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać». Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: «Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?» Jezus zatem rzekł: «Każcie ludziom usiąść!» A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: «Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło». Zebrali więc, i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: «Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat». Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę” (J 6, 1-15).



## DRUGIE ROZMNOŻENIE CHLEBA

„Stamtąd podążył Jezus dalej i przyszedł nad Jezioro Galilejskie. Wszedł na górę i tam siedział. I przyszły do Niego wielkie tłumy, mając z sobą chorych, ułomnych, niewidomych, niemych i wielu innych, i położyli ich u nóg Jego, a On ich uzdrowił. Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą. I wielbiły Boga Izraela. Lecz Jezus przywołał swoich uczniów i rzekł: «Żal Mi tego tłumu! Już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. Nie chcę ich puścić zgłodniałych, żeby kto nie zasnął w drodze». Na to rzekli Mu uczniowie: «Skąd tu na pustkowiu weźmiemy tyle chleba żeby nakarmić takie mnóstwo?» Jezus zapytał ich: «Ile macie chlebów?» Odpowiedzieli: «Siedem i parę rybek». Polecił ludowi usiąść na ziemi; wziął siedem chlebów i ryby, i odmówiwszy dziękczynienie, połamał, dawał uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy do sytości, a pozostałych ułomków zebrano jeszcze siedem pełnych koszów. Tych zaś, którzy jedli, było cztery tysiące mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci. Potem odprawił tłumy, wszedł do łodzi i przybył w granice Magedan» (Mt 15, 29-39).

„W owym czasie, gdy znowu wielki tłum był z Nim i nie mieli co jeść, przywołał do siebie uczniów i rzekł im: «Żal Mi tego tłumu, bo już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają co jeść. A jeśli ich puszczę zgłodniałych do domu, zasną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka». Odpowiedzieli uczniowie: «Skąd tu na pustkowiu będzie mógł ktoś nakarmić ich chlebem?» Zapytał ich: «Ile macie chlebów?» Odpowiedzieli: «Siedem». I poleciał ludowi usiąść na ziemi. A wzięwszy siedem chlebów, odmówił dziękczynienie, połamał i dawał uczniom, aby je rozdzielali. I rozdali tłumowi. Mieli też kilka rybek. I nad tymi odmówił błogosławieństwo i poleciał je rozdać. Jedli do sytości, a pozostałych ułomków zebrali siedem koszów. Było zaś około czterech tysięcy ludzi. Potem ich odprawił» (Mk 8, 1-9).



„Rozmnożenie chlebów i ryb”, Lambert Lombard



## Rozważanie

Wg tradycji miejscem wskazanego przez ewangelistów cudu pierwszego rozmnożenia chleba była Tabga nad Jeziorem Galilejskim. Tu znajdują się pozostałości starożytnej mozaiki, która przedstawia kosz z czterema chlebami i dwiema rybami. Wg zamierzenia artysty brakujący chleb wskazuje na ołtarz z „Chlebem Życia”, który znajduje się ponad mozaiką.



Bóg nieustannie przemawia przez znaki. Chleb powszedni, który jest nam dany na pożywienie, kieruje nasz wzrok w modlitwie „Ojcze nasz” ku tym, którym brakuje tego chleba codziennego, potrzebnego do normalnego funkcjonowania. Jednocześnie sami prosząc, abyśmy byli w stanie przyjmować „Chleb Życia” prosimy o to wszystko dla innych, gdyż ten, kto uczestniczy w Eucharystii, w czasie której Chrystus daje nam siebie do końca, zobowiązany jest, by w ten sam sposób dzielić się z innymi „wiarą” i „chlebem”. Pięknie wyrażają to słowa piosenki „Dzielmy się wiarą jak chlebem” (możesz odnaleźć wersje dźwiękowe w Internecie i wykorzystać którąś z nich, jeśli wolisz posłuchać tych słów):



„Dzielmy się wiarą jak chlebem,  
Dajmy świadectwo nadziei  
Bóg ofiarował nam siebie  
I my mamy się Nim z ludźmi dzielić  
Chleba tego nie zabraknie  
Rozmnoży się podczas łamania  
Potrzeba tylko rąk naszych  
I gotowości działania  
Nikt nie zapala lampy,  
By ją schować pod korcem  
Skoro Bóg nas światłem natchnął,  
Trzeba z tym światłem iść w drogę  
Odrzucimy zwątpienia i trwogę  
I choć świat śmieje się z proroków  
Musimy świadczyć odważnie  
W służbie ludziom i Bogu”

*(słowa piosenki „Dzielmy się wiarą jak chlebem”).*

Zaproszenie, jakie w tych tekstach biblijnych kieruje do nas Jezus, to najpierw świadomość swoich ludzkich możliwości, a właściwie naszej niewystarczalności czy braku samowystarczalności. W ten sposób, chcąc nieść innym „chleb codzienny” i „Jezusa”, nie zamykamy się na płaszczyźnie filantropii, ale zdając sobie sprawę z mocy Boga, tą mocą dzielimy się z innymi. Pobłogosławiony przez Jezusa „chleb” i „ryby”, mimo swojej niewystarczającej ilości, dzięki mocy Boga i miłości, którą chce się dzielić, są w stanie zaspokoić pragnienie wielu ludzi.

Zjednoczenie z Bogiem, z dawcą „Chleba Życia” sprawia, że możemy o wiele więcej, jeśli tylko oddamy Bogu wszystko. To pozwala bowiem dostrzegać nie tylko Jego, ale przede wszystkim drugiego człowieka, który żyje obok i nie przechodzi wobec niego obojętnie. Podzielić się z nim tym, co posiadam w swojej





Kościół w Tabdze - fot. wikipedia.org



codzienności, tą – jak mi się wydaje – ubogą moją wiarą, a Panu Bogu pozostawić resztę. Tak, jak dzięki posłudze nadzwyczajnych szafarzy Komunii świętej, diakonów stałych oraz akolitów, diakonów i kapłanów Ciało Chrystusa dociera do pragnącego tego człowieka, tak i my mamy być tymi „monstrancjami” w otaczającym nas świecie, które radośnie niosą Jezusa i Jego Dobrą Nowinę.

Czasem potrzeba zatem postawy uczniów, którzy odbierają z Jezusowych rąk „pokarm nadziei” i dania siebie na służbę, aby przynieść ten pokarm do ludzi, którzy dalej już będą się nim dzielić. Czasami potrzeba jedynie postawy tego małego chłopca, który nie robił nic więcej tylko był: stał z koszem chlebów i ryb, aby można było użyć tego wszystkiego w odpowiednim momencie, który wybrał sobie Bóg. On bowiem nawet w sytuacjach bez wyjścia dokonuje cudu i sprawia, że jeszcze można cieszyć się wieloma „koszami pełnymi ułomków”, które pozostały i stanowią świadectwo Jego działania.

*Można także posłużyć się rozważaniami na stronie Dzieła Biblijnego św. Jana Pawła II: [www.biblista.pl](http://www.biblista.pl), wyszukując obszernych komentarzy do tekstów biblijnych czy wręcz proponowanych gotowych propozycji „Lectio divina”. Ciekawą propozycją jest także rozważanie Josepha Ratzingera/Benedykta XVI, zawarte w I tomie „Jezus z Nazaretu” (zob. Josepha Ratzingera/Benedykta XVI, Jezus z Nazaretu: cz. I od Chrztu w Jordanie do Przemienienia, Kraków 2007, s. 65-92 [rozważanie o Kazaniu na Górze: 8 błogostawieństwach]; 132-137 [rozważania o słowach „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”] oraz s. 222-228 [rozważania o symbolice chleba u św. Jana]).*

### Modlitwa na zakończenie medytacji

*Podziękuj Bogu za spotkanie z Nim w Słowie Bożym, za wszystkie natchnienia i owoce, które w tym czasie się zrodziły i proś, abyś w swoim codziennym życiu potrafił odzwierciedlić postawę, aby pomóc Jezusowi w dotarciu do ludzi, którzy potrzebują zarówno „chleba powszedniego” jak i „Chleba Życia”. Możesz posłużyć się inną modlitwą św. s. Faustyny, zawartą w jej Dzienniczku:*



„O Panie, pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie. Niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich. Dopomóż mi, Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich i przychodziła im z pomocą. Dopomóż mi, Panie, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były obojętne na bóle i jęki bliźnich. Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia. Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliźniemu, przyjmować na siebie cięższe i mozolniejsze prace. Dopomóż mi, Panie, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze spieszyła z pomocą bliźnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. (...) Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. (...) Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój” (Dz. 163).



■ **O. ROBERT WAWRZENIECKI OMI**

Misjonarz Oblat Maryi Niepokalanej. Kapłan z 15-letnim stażem. Misjonarz ludowy, rekolekcjonista i przełożony domu zakonnego w Ławie. Zbiera znaczki pocztowe z całego świata z bł. Janem Pawłem II. Zafascynowany historią najnowszą i górami.





# Płyta o sile niezłomnych kobiet

■ ŁUKASZ KACZYŃSKI

Płyta „Panny Wyklęte” to autorski projekt Dariusza Malejonka i zespołu Maleo Reggae Rockers. Powstała w ramach działalności lubelskiej Fundacji Niepodległości w Roku Żołnierzy Wyklętych. Na płycie zaśpiewało wiele znakomitych wokalistek m.in. Kasia Kowalska, Marika, siostry Przybysz czy Halina Młynkowa. Krążek rozpoczyna się pytaniami o siłę dzisiejszej świadomości patriotycznej: „Czy jesteś w stanie odnaleźć w sobie tę siłę, którą one nosiły cały czas?”. Słu-



# Konkurs!

Napisz do nas,  
na czym polega siła  
kobiet i wygraj płytę  
„Panny Wyklęte”.  
Na maile czekamy  
do końca października  
2014 r.

chacz musi zestawić swoją codzienną rzeczywistość z losem kobiet wyklętych i ich tragicznymi powojennymi doświadczeniami.

Bardzo wyraźnie od pierwszych dźwięków płyty rysuje się jej klimat – przesłania wizji prawdziwego patriotyzmu i polskości wyrażanego przez dzielne i odważne kobiety – matki, żony, narzeczone, córki. W kolejnych taktach miarowo przebija się obraz codziennej i nieustannej walki o tożsamość Polaków w komunistycznym świecie. Starań, które realizowane były zarówno akcjami militarnymi i solidną pracą zawodową wyko-

nywaną z przekonaniem, jak i utrzymywaniem polskości ognisk domowych, często pozbawionych męskiej ręki z uwagi na prowadzone aresztowania wśród żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego.

„Dopóki mogę swej broni nie złożę” – słowa, których nie sposób zapomnieć, a które z uporem wybrzmiewają, wskazując na dramatyzm tamtego okresu. Bardzo mocno





dotykają opisywane w jednym z utworów przeżycia córki, która była prześladowana i pozbawiona honoru nawet w szkole, ale która twardo mówi: „lecz bandyty z ojca zrobić nie pozwolę”. Na dłuższą zadumę zasługują także relacje kobiecych uczuć i pragnień – chęci normalności i tęsknoty za zapomnieniem o cierpieniach (np. o tym, że ich ręce są z krwią za paznokciami, umieją kopać pułapki czy wyczyścić karabin). Bardzo dramatycznie brzmi wezwanie do Boga o nowe serce „nieznające nienawiści i niepłonące od gniewu”.

W ramach zmian stylów muzycznych, od reggae poprzez hip-hop i jazz aż do rocka, po kolei odślaniają się sceny zakłamywania historii przez system totalitarny, przypadki nękania za sprzeciwianie się niszczeniu polskości czy nawet potajemnych egzekucji, aż w końcu do rehabilitacji i „salw honorowych na część wyklętych”.

Opisywana płyta powinna stanowić nieodzowny element każdej płytoteki. Dlaczego? Bo potrafi dotrzeć do najgłębszych zakamarków myśli z często skrywanymi wątpliwościami. Dotyka profesjonalnymi aranżami muzycznymi, ale przede wszystkim motywami, które pokazują hart kobiecego ducha wobec niezawinionej krzywdy. Otwiera na docenienie czasów pokoju i prawdziwej niepodległości w naszej ojczyźnie.

*Panny Wyklęte*, Fundacja Niepodległości, Lublin 2013

<http://www.sklepniepodleglosci.pl/produkt/panny-wyklete-plyta-cd/>



■ ŁUKASZ KACZYŃSKI

(ur. 1985) – mąż i ojciec.



# ZAGUBIONY?



## PIJARZY POMAGAJA

REKOLEKCJE, DNI SKUPIENIA, KIEROWNICTWO DUCHOWE

o. Tomasz Abramowicz SP  
powolania@pijarzy.pl; 603-723-464

[www.pijarzy.pl](http://www.pijarzy.pl)

[www.mojepowolanie.pl](http://www.mojepowolanie.pl)